

misjonarz

Nr 11 • listopad 2010

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Dom Św. Krzyża
i przyklasztorny
cmentarz w Nysie**

**Listopadowa tradycja
ludu Lokpa**

46 lat na antypodach

3 *Marcin Milczanowski SVD*
Dom Św. Krzyża
i przyklasztorny cmentarz w Nysie

6 *Marek Pogorzelski SVD*
Listopadowa tradycja ludu Lokpa

8 *Michał Radomski SVD*
Wśród Indian Embera Katio

10 *Papieskie intencje misyjne*

11 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
Komunia

12 *Lidia Popielewicz*
Misja siostr w Ghanie

13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Swoisty taniec

16 *Józef Glinka SVD*
46 lat na antypodach

20 *Zdzisław Grad SVD*
Ogień kerygmy w Mahavoky

24 *Paweł Kabelis SVD, Włodzimierz Siek SVD*
Świetlica dla młodzieży
w irkuckiej katedrze

27 *Świat misyjny:*
Sudan

28 *Rozmowa z s. Mary John Kudiyiruppil SSPS*
Kraj nadziei

31 *Pocztą misyjną*

W następnych numerach:

✓ *Jakub Błazczyszyn SVD,*
 Petersburgskie Boże Narodzenie

✓ *Rozmowa z O. Bogustawem Nowakiem SVD,*
 Najpopularniejszą książką w Japonii
 jest Biblia

✓ *Maksymiliana Rusin SSPS,*
 Aby zanieść światło Jezusa

Okladka I: Przyklasztorny cmentarz

księży werbistów w Nysie

Okladka IV: Złożenie Ciała Pana Jezusa

do grobu – jedna ze stacji Drogi krzyżowej

na murze zakonnego cmentarza w Nysie

zdjęcia: Dariusz Kobylański



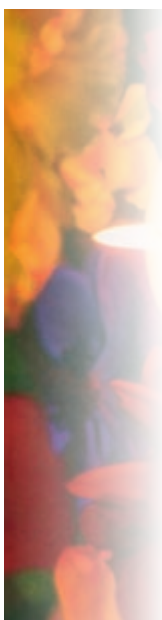
Droży Czytelnicy!

Przekazujemy Państwu listopadowy numer „Misjonarza”, w którym refleksja nad przemijaniem życia przeplata się z relacjami z miejsc, gdzie tradycje kojarzące się z tym miesiącem są zupełnie inne niż w Polsce, jak np. w Beninie wśród ludu Lokpa, lub gdzie czyni się wszystko, aby wiara i życie wzrastały i były ze sobą zintegrowane. Bohaterowie artykułów starają się bowiem „zrobić sobie ziemię poddaną” i wypełniać przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Już na wstępie przypominamy słowa człowieka świętego. Chociaż nie został on jeszcze beatyfikowany, to jego życie w opinii wielu ludzi na całym świecie było święte. Niech refleksja Jana Pawła II w dniu Wszystkich Świętych zachęci nas do „skierowania wzroku ku niebu” i do modlitwy za zmarłych, zarówno bliskich naszemu sercu, jak i nam nieznanych, być może zapomnianych przez innych.

Na dalszych stronach miesięcznika przytaczamy słowa Matki Teresy z Kalkuty – skromnej kobiety, otulonej w białe sari, która żyła wśród najbiedniejszych z biednych. W sierpniu obchodziliśmy 100-lecie jej urodzin. Odpowiedziała ona na słowa Chrystusa: „Pójdź, bądź Moim światłem” i wiernie je wypełniła – była światłem wśród mroków nędzy i wewnętrznej ciemności. Była prawdziwą królową.

A oto wspomniane słowa Jana Pawła II – fragmenty rozważania przed modlitwą „Anioł Pański” z 1 listopada 2002 r.



W dniu dzisiejszym Kościół się raduje – jak mówi Liturgia – „w jednej uroczystości czcąc zasługi Wszystkich Świętych” (por. Kolekta); nie tylko tych, których w ciągu wieków wyniósł do chwały ołtarzy, ale i tych niezliczonych mężczyzn i kobiet, których świętość, ukryta przed światem, znana jest dobrze Bogu i jaśnieje w Jego wiecznym Królestwie. (...)

Dzisiejsze święto zachęca nas, byśmy skierowali wzrok ku niebu, które jest celem naszej ziemskiej pielgrzymki. Tam oczekuje nas radosna wspólnota świętych. Tam spotkamy się z naszymi drogimi zmarłymi, za których zanosić będziemy do nieba modlitwę w jutrzejsze uroczyste wspomnienie liturgiczne.

Wierni chrześcijanie i ich rodziny udają się w tych dniach na cmentarze, gdzie spoczywają doczesne szczątki ich krewnych w oczekiwaniu na ostateczne zmartwychwstanie. Ja również powracam duchowo do grobów moich bliskich, przy których miałem okazję zatrzymać się ostatnio podczas podróży apostołskiej do Krakowa.

2 listopada natomiast nie możemy zapomnieć o modlitwie za dusze licznej rzeszy zmarłych, o których nikt nie pamięta, a nawet powinniśmy poświęcić im więcej miejsca w naszej modlitwie i powierzyć ich miłosierdziu Bożemu. (...) Wspomnienie wszystkich zmarłych musi być też chóralnym wołaniem o pokój: pokój dla tych, którzy żyli w przeszłości, pokój dla żyjących, pokój dla tych, którzy będą żyli. (...)

Za wszystkich i wszędzie: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju z Tobą, Panie, po wieki wieków. Amen.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/350/2010 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD;

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczej);

Stali współpracownicy: Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD;

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50,

e-mail: misjonarz@verbinum.pl

Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392;

e-mail: refermis@werbisoi.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiestacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Dom Św. Krzyża i przyklasztorny cmentarz w Nysie

Listopad, w połączeniu z szarugą jesiennych dni, skłania nas ku refleksji nad sensem i przemijaniem życia. To wtedy odżywa pamięć o zmarłych i miejscach ich pochówku. Jednak pamięć i szacunek dla zmarłych stają się żywe dopiero wtedy, gdy na cmentarzu złożymy część naszego życia, kogoś, kogo bardzo kochaliśmy, kto miał wpływ na nasze życie. Wówczas nie sposób zapomnieć o tym miejscu, o stawianych krzyżach i płytach nagrobnych z wyrytym imieniem i nazwiskiem. Naszej osobistej historii nie da się też przykryć ziemią, ani pomnikiem – nawet najcięższym, gdyż ona żyje w nas.

Zatrzymajmy się chwilę nad historią Domu Św. Krzyża w Nysie i przenieśmy się pamięcią do roku 1892, gdy sam założyciel, o. Arnold Janssen, zaangażował się w powstanie i rozwój tego domu.

Kilka lat po zakupie gospodarstwa w Nysie powstał olbrzymi kompleks klasztorny z pełnym zapleczem gospodarczym i socjalnym: cegielnią, piekarnią, salą gimnastyczną, basenem, ogrodem, parkiem... Szybki rozwój i rozbudowa „wioski klasztornej” były możliwe dzięki talentom organizacyjnym i fachowej wiedzy z zakresu budownictwa, jaką posiadali ojcowie i bracia zakonnicy, którzy własnymi rękami wznosili mury tego klasztoru. Tym samym spełniły się przypuszczenia o. Arnolda, że Śląsk będzie odpowiednią kolebką sprzyjającą powstaniu ośrodka misyjnego, jak i miejscem formacji przyszłych kapłanów i braci zakonnych. Dla potrzeb stale wzrastającej liczby wychowanków (w 1900 r. było ich 348), rozbudo-

wywano klasztor, a w 1905 r. podjęto decyzję o budowie kościoła, gdyż kaplica już nie mogła pomieścić domowników. Budowę kościoła w stylu neogotyckim – obecnie kościół pw. Matki Bożej Bolesnej – kierował o. Herman Fischer, architekt i budowniczy ze Zgromadzenia Słowa Bożego. W czasie I wojny światowej Dom Św. Krzyża pełnił rolę szpitala. Po wojnie stał się prężnie działającym ośrodkiem misyjnym, który kształtował przyszłych misjonarzy oraz propagował idee misyjne wśród mieszkańców Nysy przez duszpasterstwo i publikacje. Stąd wyszli założyciele i pionierzy Polskiej Prowincji werbistów.

Po II wojnie światowej władze zakonne nieustannie zmagaly się z rządem komunistycznym, który 2 lipca 1952 r. dokonał kasaty mienia klasztornego. Tym samym piękna perspektywa rozwoju Domu Św. Krzyża została zniszczona. W wolnej Polsce wielokrotnie podejmowano próby odzyskania od państwa nieruchomości ziemskiej wraz z zabudowaniami klasztornymi,



Peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Nysie



Jeden z korytarzy w nyskim klasztorze



➔ niestety – bez rezultatu. Obecnie większą część Domu Św. Krzyża zajmuje Zespół Szkół Rolniczych oraz pomieszczenia internatu.

Obok Domu Św. Krzyża w Nysie przy ul. Rodziewiczówny znajduje się klasztorny cmentarz, na którym spoczywają tylko werbiści, ale każdy wierny, parafianin czy mieszkaniec Nysy może nawiedzić to miejsce ciszy i zadumy. W kontekście tego, co napisano powyżej, dziwić nie powinno, że aby dojść do posesji cmentarnej i pochylić się nad grobami współbraci werbistów, trzeba przejść przez plac szkolny i ogródki działkowe, będące własnością pracowników szkoły.

Wielki, ceglany mur, tworzący prostokąt długości ok. 41 m i szerokości 26 m, skrywa niewielką nekropolię – 36 grobów ojców i 58 grobów braci zakonnych. Przez okratowaną bramę, będącą jedynym wejściem na cmentarz, można w jego centrum dostrzec scenę z Golgoty – krzyż z figurami Maryi i św. Jana Apostoła. Od wewnątrz na murze znajdują się tablice ze stacjami Drogi krzyżowej.

Po wejściu na cmentarz zwraca uwagę prostota i identyczność grobów ojców i braci zakonnych. Brak jest tradycyjnych nagrobków. Na mogiłach stoją tylko czarne krzyże z informacją o zmarłym. Owalna tablica na każdym krzyżu zawiera imię i nazwisko zmarłego, datę jego urodzin i śmierci, a ponadto datę pierwszych ślubów zakonnych w przypadku braci i kleryków, bądź święceń kapłańskich, jeśli w grobie spoczywa kapłan. Choć identyczny wygląd grobów ma podkreślać równość, to jednak po uważnej analizie treści tablic informacyjnych daje się zauważyć pewien „podział”. W jednej części cmentarza spoczywają bracia zakonnicy, a w drugiej ojcowie. Natomiast lewa część cmentarza, z kilkoma rododendronami, „czeka” na kolejnych misjonarzy, których życie dobiegnie kresu.

Na cmentarzu klasztornym w Nysie spoczywają wybitni zasłużeni ojcowie i bracia zakonnicy, mający ogromny wkład w budowę i rozwój Domu Św. Krzyża. Najstarsze dwa groby pochodzą z 1896 r.



Kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie

Spoczywają tutaj bracia Epiphanius Damann i Pankracy Wolfgarten. Jako ostatni został pochowany na klasztornym cmentarzu o. Zygmunt Wieczorek (+2006).

Spośród wszystkich zmarłych werbistów, spoczywających na tym cmentarzu, na uwagę zasługują: o. Joseph Weber (+1933), pierwszy rektor Domu i nieustrudzony głosiciel idei misyjnej – za jego kadencji wspaniale rozwijały się warsztaty i gospodarstwa rolne; o. Johannes Beckert (+1927) – budowniczy i projektant wszystkich obiektów Domu Św. Krzyża, jego zasługą było zlokalizowanie pokładów gliny (obecnie teren stawu w parku), by następnie we własnej cegielni produkować z niej materiał budowlany; br. Joseph Stracke (+1919) – stolarz meblowy i artystyczny, pod jego kierownictwem wykonano roboty ciesielskie, stolarkę budowlaną, umeblowanie szkoły oraz wyposażenie kościoła (dziewięć ołtarzy bocznych, konfesjonały, ambona).

W tym miejscu warto też pamiętać o wielu innych ojcach i braciach, którzy również zasługują na uznanie i wspomnienie ze względu na swoje oddanie i wkład w budowę i rozwój nyskiego klasztoru. Byli to m.in: br. Aleksan-



der Pyra, o. Luzian Rapp, o. Wilhelm Schmidt, br. Beda, br. Pachomius. Na cmentarzu klasztorным w Nysie spoczywa również o. Jacek Kubica (+1962), trzeci prowincjał werbistów w Polsce, który bardzo zaangażował się w powojenną odbudowę i reorganizację Domu. W 1940 r. został aresztowany i przewieziony do obozu w Sachsenhausen, a następnie do Dachau. Po wyzwoleniu obozu wyjechał do Austrii. Warto przypomnieć z tego okresu niezwykle wydarzenie – nawrócenie gen. Hammera, który z rąk o. Kubicy przyjął chrzest. O. Jacek Kubica poświęcił się też misjom ludowym i rekolekcjom. Z upoważnienia kard. Wyszyńskiego przeprowadzał wizytację żeńskich zgromadzeń zakonnych.

Nysa to też miejsce wiecznego spoczynku proboszczów tutejszej parafii: o. Jana Mazantowicza (+1967), o. Alfonsa Kubicy (+1991), o. Alfonsa Boniewiczza (+1992), o. Jana Skowronka (+1993).

W ostatnim czasie wykonano kilka prac związanych z konserwacją i odbudową przyklasztornego cmentarza. Teren cmentarny podzielono na kwatery, pomalowano krzyże, odnowiono figury Maryi i św. Jana Apostoła, wymieniono tablice informacyjne o zmarłych, dróżki wyłożono kostką brukową, zasadzono iglaki. Obecnie opiekę nad cmentarzem

sprawuje o. Mariusz Góryjowski SVD, rektor Domu Św. Krzyża w Nysie.

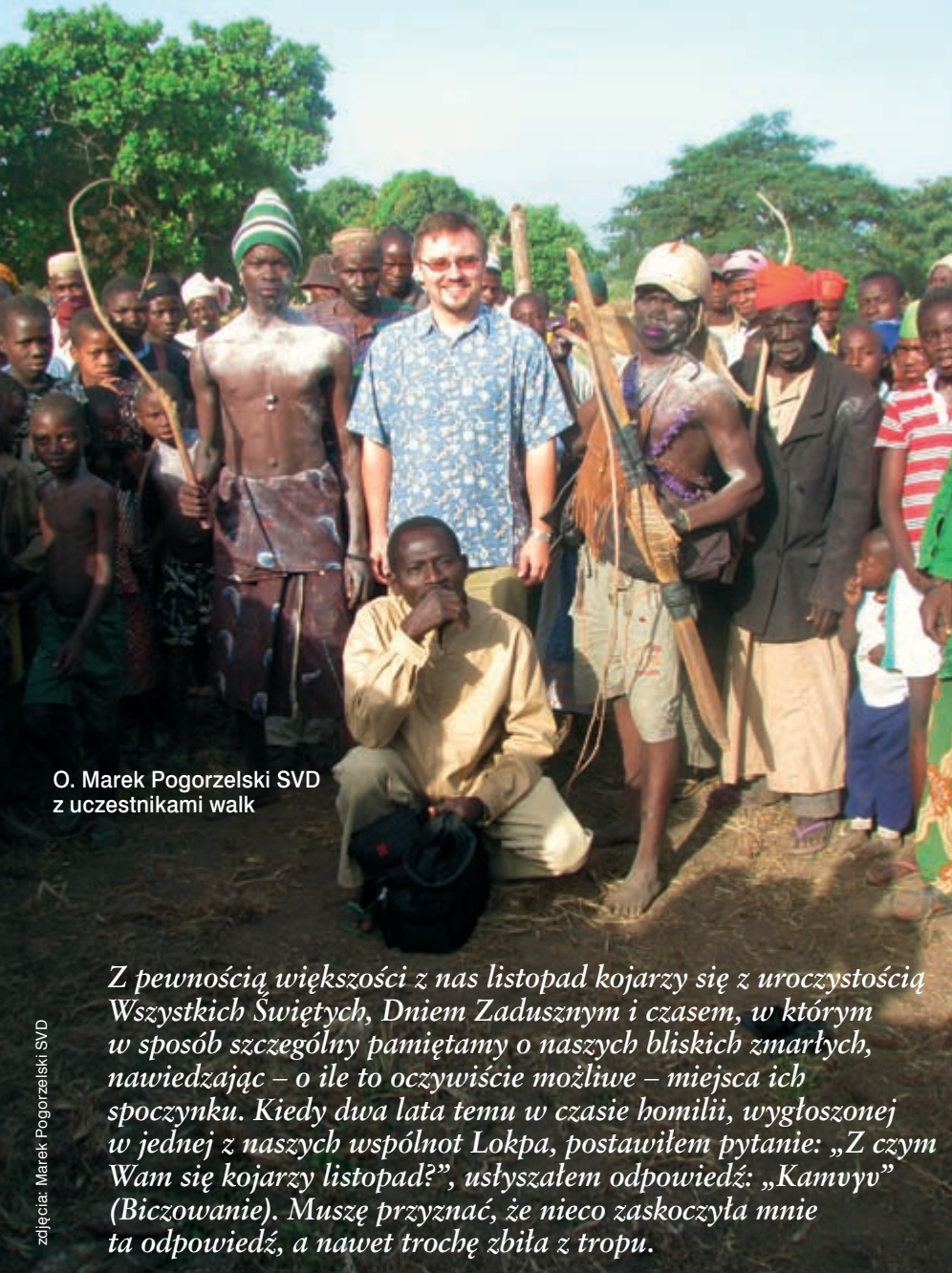
Dom Św. Krzyża i przyklasztorny cmentarz świadczą o wspaniałej, choć czasami trudnej i bolesnej historii zgromadzenia księży werbistów. Są świadectwem ciężkiej, ale twórczej pracy braci i księży, którzy swe życie zwiążali z Nysą

i dla niej pracowali. Pamiętajmy o nich. Pamiętajmy, że to dzięki nim mamy piękne miejsce do spotkania z Bogiem, miejsce modlitwy i wypoczynku. Znajdźmy chwilę czasu, aby nad grobami ojców i braci zakonnych pomodlić się i zadumać nad tym, co minęło i co jeszcze przed nami...



Na zakonnym cmentarzu





O. Marek Pogorzelski SVD
z uczestnikami walk

Z pewnością większości z nas listopad kojarzy się z uroczystością Wszystkich Świętych, Dniem Zadusznym i czasem, w którym w sposób szczególny pamiętamy o naszych bliskich zmarłych, nawiedzając – o ile to oczywiście możliwe – miejsca ich spoczynku. Kiedy dwa lata temu w czasie homilii, wygłoszonej w jednej z naszych wspólnot Lokpa, postawiłem pytanie: „Z czym Wam się kojarzy listopad?”, usłyszałem odpowiedź: „Kamvyv” (Biczowanie). Muszę przyznać, że nieco zaskoczyła mnie ta odpowiedź, a nawet trochę zbiła z tropu.

Marek Pogorzelski SVD, Benin

LISTOPADOWA TRADYCJA LUDU LOKPA

Po Mszy św. do-
wiedziałem się więcej
o *kamvyv*, czyli jednej
z tradycyjnych cere-
monii ludu Lokpa.
Uzyskałem także infor-
mację, że wkrótce bę-

Uczestnik walk na bicz

dzie się ona odbywać w sąsiedniej wiosce. Zaciekawiony, kilka dni później udałem się na wyznaczone miejsce, ale niestety, było już za późno, gdyż przybyłem na sam koniec ceremonii. Postanowiłem więc, że w następnym roku będę na czas. I tak też było. Powiadomiony wcześniej o dacie, wstałem skoro świt i udałem się do wioski Amadou-Kpara, aby od samego początku

uczestniczyć w tej ważnej, zwłaszcza dla młodego pokolenia, ceremonii. Zabrałem ze sobą aparat fotograficzny i kamerę, aby móc wszystko udokumentować, bo na-
prawdę warto...

Bicz w rękę każdego

Wszystko zaczęło się ok. godz. 7.00. Z sąsiednich wiosek zaczęły nadchodzić grupy młodych chłopaków poprzebiera-
nych w różne stroje, niektórzy w hełmach albo z piórami na głowie, a w rękę każde-
go z nich bicz. Wszystkiemu towarzyszył oczywiście odgłos tam-tamów, a także tradycyjny śpiew. Po krótkim przywi-
taniu wszyscy udaliśmy się na boisko pobliskiej szkoły podstawowej. Ni stąd ni zowąd, utworzyło się tam kilkanaście grup, w których młodzi zaczęli się na-
wzajem „biczować”. Kiedy w pewnym momencie usłyszałem: „Uwaga, ojciec!”, jeden z biczów śmignął mi przed oczyma. Naprawdę niewiele brakowało, abym poczuł go na swojej twarzy.

Początkowo nie mogłem się zoriento-
wać, co się dzieje i o co w tym wszyst-
kim chodzi. W wielu miejscach młodzi walczyli ze sobą, a wszędzie słychać było jedynie odgłos świstających biczów, zmie-
szany z okrzykami walczących ze sobą chłopaków, a także obserwujących to wi-
dowisko. Wszystko trwało ponad dwie godziny, w czasie których przechodziłem z jednego miejsca na drugie, z jednej grupy do drugiej, aby patrzeć na walki. Trzeba było bardzo uważać, ponieważ kilka razy o mało nie oberwałem, kiedy znalazłem się, zresztą jak wielu innych, zbyt blisko walczących.

Przez cały czas przyglądałem się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. W mojej głowie pojawiło się wiele pytań, dlatego po zakończeniu ceremonii, kiedy usiedliśmy w większym gronie popijając lokalny napój *solom*, nie omieszkałem zapytać o pochodzenie i sens tej tradycji. To co usłyszałem, z pewnością pomogło mi bardziej zrozumieć ceremonię, w której przed chwilą uczestniczyłem jako widz.

Skąd walka na bicz?

Otóż *kamvyv*, jak już wspomniałem na początku, jest tradycyjną ceremonią ludu Lokpa, której korzenie sięgają cza-
sów kolonialnych. W przeszłości toczyło się na tym terenie wiele wojen plemi-
nych. Według ustnej tradycji przekazywa-



nej z pokolenia na pokolenie, to właśnie obecność kolonizatorów w dużej mierze przyczyniła się do ich zaprzestania. Wtedy też, w okolicach wioski Badjoudé, pewien starzec, przekonany, że czas wojen jeszcze powróci, postanowił coś zrobić, aby jego dorastający synowie byli na to przygotowani w każdym momencie. Był on jednak świadomy, że potrzeba długiego treningu, aby móc zwyciężyć swojego przeciwnika. W związku z tym pewnego dnia o. starzec dał do ręki swoim synom bicz *hilvyu*, aby walczyć ze sobą, nabierali potrzebnej siły, odwagi i męstwa, a także odporności na ból.

Taki był początek *kamvyu*. Bardzo szybko ten niecodzienny i – trzeba przyznać – niekonwencjonalny trening wzbudził ogromne zainteresowanie pozostałych rodzin zamieszkujących wioskę. Ćwiczenia zaczęto praktykować tak, że z czasem *kamvyu* rozpowszechniło się w innych wioskach, stając się ceremonią obowiązującą wszystkich dorastających chłopców Lokpa. Wtedy też ustanowiono grupy wiekowe (*atantvu*), przez które każdy chłopiec powinien przejść w okresie dorastania.

Od sześciolatka do *konto*

I tak, pierwszą grupą są mali chłopcy w wieku od 6 do 10 lat i ich zadaniem ma być uważne przyglądanie się walkom star-



Kto zwycięży?

szych braci. Następnie, gdy chłopak ma już ok. 10 lat, zaczyna walczyć ze swoimi rówieśnikami. Nie jest to jeszcze prawdziwa walka, a raczej nauka polegająca na używaniu bicia. Chłopak, który ma lat 12, staje się *iwassirè*. Jest to moment wejścia w okres dojrzewania, a więc zaczyna on uderzać biczem mocniej niż

przedtem. Jest to jeszcze nauka, ale już intensywniejsza. Gdy chłopak osiągnie wiek 15 lat, przechodzi do grupy *ifalu* i jest to już moment, w którym stacza pierwsze poważniejsze walki. Mając 18 lat, chłopak staje się *atamtu* i ma prawo do noszenia piór na głowie; a gdyby zaistniała konieczność, jest już gotowy iść na wojnę. Następnego roku chłopak przechodzi do *assakpa*, a ostatnią grupą jest *konto*, w której kończy się prawo do udziału w ceremonii.

Obecnie ceremonia związana z walką na bicz odbywa się zawsze w listopadzie. Dlaczego właśnie w listopadzie? Starsi twierdzą, że jest to czas harmatanu (suchy i gorący wiatr pasatowy), a wtedy nawet jeśli chłopak otrzyma cios biczem, nie spowoduje to dużego krwawienia. Czy to prawda? Trudno powiedzieć, w każdym razie po zakończonej ceremonii wielu uczestników walk miało na całym ciele rany, z których krew zbyt szybko nie płynęła. Może coś w tym jest? Poza tym, korzenie drzew, z których sporządza się bicz, są w tym czasie miękkie i bardzo elastyczne.

Zamierzam wybrać się na kolejną edycję *kamvyu*. A gdyby ktoś chciał już teraz zobaczyć kilka ujęć z zeszłorocznej ceremonii, zapraszam do odwiedzenia strony www.werbisci.tv, na której znajdziecie to i owo.



Walka na bicz

Michał Radomski SVD, Kolumbia

Wśród Indian Embera Katio

To miał być mój ostatni wyjazd. Miałem dobrze przygotowane niemal dwutygodniowe programy i katechezy dla trzech wiosek Indian Embera Katio: Turriquitado Llano, Chibugadó i Chageradó – Indian, którzy nie są katolikami, ale chcą nimi zostać.

Pamiętam słowa s. Ruth, która w przedostatni dzień naszego pobytu w Turriquitado Llano powiedziała: „Michał, prosiłam Pana, żeby dzisiaj w nocy nie padało, bo inaczej jutro



Kl. Michał Radomski SVD i s. Ruth Guerrero w czasie przeprawy przez dżunglę



Pogrzeb Andresa

zdjęcia: Michał Radomski SVD

Wraz z s. Ruth Guerrero z kolumbijskiego Zgromadzenia Sióstr św. Teresy z Lisieux, które pracują z nami w Murindó, postaraliśmy się o prowiant na dwa tygodnie i z pomocą znajomego wypłynęliśmy o poranku do Chibugadó, wioski położonej w dżungli na pograniczu kolumbijskich stanów Antioquia i Chocó. Podróż z Murindó łodzią przez rzekę Atrato i mokradła dżungli zajęła ok. czterech godzin. Po dopłynięciu na miejsce musieliśmy szybko przepakować najpotrzebniejsze rzeczy, odsapnąć i ruszyć marszem przez dżunglę do pierwszej z zaplanowanych wiosek – Turriquitado Llano (co w języku katio oznacza Rzekę Białego Liścia). Przeprowa trwała tylko trzy godziny, ale s. Ruth dała się mocno w kość, zwłaszcza że był to jej pierwszy patrol misyjny. Na szczęście szedł z nami młody Francisco, który służył za przewodnika. Na miejsce

dotarliśmy niemal o zmierzchu, więc wzięliśmy szybką kąpiel w rzece, przebraliśmy się i przygotowaliśmy posłania na materacach w wiejskiej, indiańskiej szkole. Taka kolej rzeczy, to już norma.

Tym ludziom jest naprawdę ciężko

Na nasze spotkania i katechezy schodzili się prawie wszyscy mieszkańcy wioski, tylko czasami kilku, mieszkających po drugiej stronie rzeki, musiało pozostać w swoich chatkach (*tambach*), ponieważ po wezbraniu rzeki nie mogli przedostać się na naszą stronę. Najwięcej przychodziło dzieci, bo Francisco zawsze potrafił je zwołać. Katechezy, gry i zabawy, rozmowy z ludźmi o ich problemach, pochłaniały wszystkich. Tym ludziom jest naprawdę ciężko, a pomocy z reguły brak...

droga powrotna do Chibugadó będzie straszna”. Spytałem wtedy: „I co odpowiedział?”. „Że nie będzie padać”, odparła siostra. Co za zdziwienie ogarnęło mnie, gdy obudziłem się w środku nocy i usłyszałem nie deszcz za oknem, ale silną ulewę z wiatrem miotającym dżunglę! Jak widać, zamiary Pana są niezbadane, a nasze myśli i pragnienia nie zawsze są zgodne z Jego. Droga powrotna stała się rzeką, którą przyszło nam pokonać z wielkim trudem, co widać na zdjęciach.

W Chibugadó i Chageradó

Kolejne trzy dni spędziliśmy w Chibugadó (w języku katio nazwa ta oznacza Rzekę Łuku), gdzie miejscowy lider wioski, wdzięczny za wizytę, program i katechezy, zaręczył nam, że mieszkańcy wiedzą, iż bliżej działają inne Kościoły, właściwie sekty, jednak oni swoją przy-

szłość wiąży z Kościołem katolickim. To właśnie tam w ostatni wieczór przyszedł do naszej chaty Francisco z grupą dzieci i powiedział do s. Ruth: „Siostró, chcemy się modlić, chcemy śpiewać”. Wzruszyły mnie te słowa. Widziałem wielkie zaangażowanie tego młodego Indianina w nasz program, zawsze był gotów do pomocy, a w tym momencie dał świadectwo wiary. O poranku mieliśmy



jeszcze ostatnie spotkania i rozmowy. Większość mieszkańców wioski pomogła nam na nowo załadować bagaż do łodzi i żegnając się z nami, zaprosiła do ponownych odwiedzin.

Ostatnim miejscem było Chageradó (w katio znaczy Rzeka Trzciny), wioska nękana przez słynną kolumbijską partyzantkę FARC, a także wojsko. Nasz trzydniowy program musieliśmy tam skrócić do jednego dnia, ponieważ sporo ludzi przebywało w głębi dżungli na plantacjach. Być może tak właśnie miało być, bo w połowie drogi powrotnej do Murindó, w wiosce Tadia zamieszkaną przez Afrokolumbijczyków dowiedzieliśmy się, że rankiem zmarł mój serdeczny przyjaciel Andres Balala, nowo obrany wódz – reprezentant wszystkich naszych dziewięciu wiosek. Nie mogłem uwierzyć – widziałem go dwa tygodnie wcześniej u nas na plebani i był zdrowy...



Indiańskie dzieci

Pogrzeb i malaria

Po dotarciu do domu mieliśmy z s. Ruth tylko dzień na odpoczynek i znów przyszło nam płynąć do Embera Katio, aby pochować naszego bliskiego znajomego, a wielką osobowość wśród tych Indian. Andres był wychowany przez zakonnicę, dobrze znał Pismo Święte, więc wielokrotnie pomagał nam, zwłaszcza mnie, tłumaczyć refleksje do Ewangelii z języka hiszpańskiego na język katio. Byłem i jestem mu za to bardzo wdzięczny, inni tego nie potrafili. Andres umiał też zjednywać sobie ludzi, był dla nich jak OJCIEC – chyba dlatego na dwa miesiące przed śmiercią wybrali go na zaszczytne stanowisko, jakim jest przywództwo kilku wiosek. Dał całego siebie ludziom, którzy go wychowali i do których został posłany z misją wspierania.

Wraz z s. Ruth dotarliśmy do Isla późnym popołudniem i po nawiedzeniu chaty, w której znajdowała się trumna z ciałem Andresa, przystąpiliśmy do rozmów z osobą mającą posłuch w wiosce w sprawie nabożeństwa żałobnego. Wieczorem pojawił się problem, gdy dała mi o sobie znać malaria. Zmogły mnie ból

i silna gorączka, musiałem szybko kłaść się do łóżka. Kolejnego dnia o poranku przystąpiłem do odprawienia nabożeństwa żałobnego w chacie wspólnotowej, do której poprzedniego wieczoru przeniesiono trumnę z ciałem. Do dzisiaj słyszę płacz kobiet w domu Andresa, podczas nabożeństwa i przy grobie. Indianki Embera płaczą, krzyczą, zawodzą – trudno to opisać: jedna zaczyna, a za chwilę dołączają kolejne. Taka tradycja.

Ceremonia przy złożeniu trumny do ziemi składała się z części szamańskiej (miejscowy szaman Ilde wygłosił krótkie przemówienie) i części katolickiej – odmówiłem formuły żałobnej przy grobie. Wzruszyłem się, widząc przygotowany potężny krzyż, który wbito w ziemię. Zazwyczaj na cmentarzyskach u Indian Embera widać pale wbite w ziemię z wyciosanym znakiem oznaczającym sposób ułożenia ciała. Nic ponadto. Czas zaciera ludzkie ślady...

Po ceremonii pogrzebowej, z gorączką i bólami, znów przyszło mi wsiąść do łodzi i ruszyć w podróż powrotną do domu, aby móc się podleczyć i snuć plany, odpowiadając na nowe wyzwania...

listopad 2010

ABY KOŚCIOŁY AMERYKI ŁACIŃSKIEJ DALEJ
PROWADZIŁY MISJĘ KONTYNENTALNĄ,
KTÓREJ INICJATORAMI SĄ TAMTEJSI BISKUPI,
WIAŻĄC JĄ Z POWSZECHNYM ZADANIEM
MISYJNYM LUDU BOŻEGO.

fot. Michał Radomski SVD



W Kolumbii

„Zostań z nami, Panie, kiedy wokół naszej wiary katolickiej gromadzą się chmury zwątpienia, zmęczenia czy trudności: Ty, który jesteś Prawdą jako objawiający Ojca, oświeć nasze umysły swoim słowem; pomóż nam poczuć, jak pięknie jest wierzyć w Ciebie. Zostań, Panie, z tymi, którzy w naszych społeczeństwach są najsłabsi; zostań z ubogimi i pokornymi, z ludnością tubylczą i z Afroamerykanami, którzy nie zawsze znaleźli możliwości i wsparcie, by wyrazić bogactwo swej kultury i mądrość właściwą dla ich tożsamości. Zostań, Panie, z naszymi dziećmi i z naszą młodzieżą, będącymi nadzieją i bogactwem naszego kontynentu, strzeż ich od licznych zasadzek, które zagrażają ich niewinności i niweczą ich uzasadnione nadzieje. Dobry Pasterzu, zostań z naszymi starcami i chorymi. Wszystkich umacniaj w wierze, aby byli Twymi uczniami i misjonarzami!” – w taki oto sposób modlił się 13 maja 2007 r. Benedykt XVI w Aparecida w Brazylii, otwierając obrady V Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Wspólnoty kościelne w Ameryce Łacińskiej cechuje godna uwagi dojrzałość wiary wielu świeckich, mężczyzn i kobiet, zaangażowanych i oddanych Panu, a także wielka liczba ofiarnych katechetów oraz ludzi młodych, nowych ruchów kościelnych i powstałych niedawno instytutów życia konsekrowanego. Ważną rolę odgrywają liczne katolickie dzieła w zakresie wychowania, pomocy i udzielania schronienia potrzebującym. Obserwuje się wprawdzie osłabienie życia chrześcijańskiego w społeczeństwie i mniejszy udział w życiu Kościoła katolickiego, co ma swoje źródło w sekularyzacji, hedonizmie, obojętności, a także prozelityzmie wielu sekt, religii animistycznych i nowych nurtów pseudoreligijnych, jednak jest to kontynent nadziei, zamieszkiwany przez wielką wspólnotę katolicką. Nazywamy go kontynentem katolickim, ponieważ większość mieszkańców jest ochrzczona. Niestety, z powodu braku odpowiedniej katechizacji i edukacji religijnej nie wszyscy ochrzczeni mieli okazję wzrastać w wierze. Konieczne jest zatem dołożenie wszelkich starań, aby ci ochrzczeni mogli stać się dojrzałe wierzące.

Jednym z problemów Kościoła Ameryki Łacińskiej jest odchodzenie katolików od życia kościelnego. Wydaje się, że główną przyczyną tego problemu może być brak ewangelizacji, w której centrum jest Chrystus i Jego Kościół. Osobami najbardziej

narażonymi na agresywny prozelityzm sekt i niepotrafiącymi oprzeć się presji agnostycyzmu, relatywizmu i laicyzmu, są zazwyczaj ci, którzy zostali ochrzczeni, lecz nie poznali w dostatecznym stopniu Ewangelii i łatwo ulegają różnym wpływom, ponieważ ich wiara jest krucha i chwiejna. W Encyklice *Deus caritas est* papież przypomniał, że „u początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (n. 1). Należy zatem tak prowadzić działalność apostolską, aby była ona prawdziwą misją pośród owczarni, jaką jest Kościół, a więc rozwijać systematyczną i powszechną ewangelizację, prowadzącą do osobistego i wspólnotowego przyłgnięcia do Chrystusa. Chodzi w istocie o to, aby nie szczędząc sił, szukać katolików, którzy oddalili się od Kościoła, oraz tych, którzy mało wiedzą o Jezusie Chrystusie albo w ogóle Go nie znają. Ma temu służyć stała formacja katechetyczna oraz duszpasterstwo, pomagające odczuć, że Kościół jest miejscem sprzyjającym spotkaniu z Bogiem.



„Realizując to dzieło ewangelizacji, wspólnota Kościoła podejmuje różne inicjatywy duszpasterskie, posyłając swych misjonarzy, świeckich lub zakonników zwłaszcza do domów położonych na peryferiach miast lub w głębi kraju, starając się prowadzić ze wszystkimi dialog w duchu zrozumienia, taktownie i z miłością. Jeśli jednak napotkane osoby żyją w ubóstwie, trzeba im udzielić pomocy, tak jak to robiły pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, okazując im solidarność, aby poczuły, że są rzeczywiście kochane. Ludzie ubodzy, żyjący na peryferiach miast bądź w regionach wiejskich, potrzebują doświadczyć bliskości Kościoła, która przejawia się w pomocy odpowiadającej na ich najpilniejsze potrzeby, a także w obronie ich praw oraz we wspólnym budowaniu społeczeństwa opartego na sprawiedliwości i pokoju. Ubodzy są uprzywilejowanymi adresatami Ewangelii, i biskup, biorąc przykład z Dobrego Pasterza, winien szczególnie dbać o to, by darzyć boskim balsamem wiary, nie zapominając o »chlebie materialnym«” (Benedykt XVI, São Paulo, 11 maja 2007 r.).

Módlmy się w tych wszystkich intencjach, drogich sercu Ojca Świętego – w intencji Kościoła Ameryki Łacińskiej, żyjącego tam ludu Bożego i jego pasterzy.

Dominika Jasińska SSps

papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzelśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – oznajmiamy wam, cośmy ujrzeni i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem (1 J 1,1-3).

Komunia

Rokrocznie w pierwszą niedzielą Adwentu – a ta przypada prze-ważnie, jak to jest i w tym roku, na ostatnią niedzielę listopada – rozpoczynamy w naszym Kościele nowy rok liturgiczny. Każdego roku też nasi biskupi proponują nam temat, wokół którego koncentruje się w danym roku życie duchowe i działalność duszpasterska Kościoła w Polsce. Ten kończący się już rok liturgiczny przeżywalismy pod hasłem „Bądźmy świadkami miłości”.

Kilka miesięcy temu w specjalnym komunikacie nasi biskupi podali do publicznej wiadomości, że wraz z pierwszą niedzielą Adwentu wprowadzony będzie w życie nowy, trzyletni program duszpasterski, który ma przebiegać pod hasłem „Kościół domem i szkołą komunii”. Pierwszy rok tego cyklu, rozpoczynający się 27 listopada nieszpornie pierwszej niedzieli Adwentu, opatrzone hasłem „W komunii z Bogiem”.

Koinonia

Zarówno w hasle trzyletniego programu, jak i hasle pierwszego roku cyklu, pojawia się słowo „komunia”. Choć zapewne u większości osób słowo to przywołuje obraz ceremonii pierwszokomunijnych, a praktykującym katolikom kojarzy się zasadniczo z przyjmowaniem Ciała i Krwi Pańskiej podczas Mszy św., to jednak ma ono znaczenie o wiele głębsze. W klasycznej grece rzeczownik *koinonos* określa „towarzysza” lub „wspólnika”. Stąd też biblijne słowo *koinonia*, które pod wpływem łacińskiego *communio* tłumaczymy jako „komunia”, określa zasadniczo „wspólnotę”, „jedność”, „więź” czy „współuczestnictwo”. I tak też różnorodnie tłumaczone znajdujemy je

we współczesnych przekładach Nowego Testamentu.

W Liście św. Pawła do Koryntian czytamy: *Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty* (oryg. *koinonia*) *z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym* (1 Kor 1,9) oraz *Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem* (oryg. *koinonia*) *we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem* (oryg. *koinonia*) *w Ciele Chrystusa?* (1 Kor 10,16).

Autor Dziejów Apostolskich w następujący sposób opisuje życie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej: *Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie* (oryg. *koinonia*), *w łamaniu chleba i w modlitwach* (Dz 2,42).

W końcu, w ostatnim zdaniu przytoczonego na wstępie cytatu św. Jana dwukrotnie pojawia się słowo *koinonia*: *oznajmiamy wam, cośmy ujrzeni i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo* (oryg. *koinonia*) *z nami. A mieć z nami współuczestnictwo* (oryg. *koinonia*) *znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem* (1 J 1,3).

Możemy więc mówić o trzech zasadniczych aspektach komunii (*koinonia*) na podstawie objawienia biblijnego: więź – jedność z Bogiem; więź – jedność, solidarność, wzajemne oddanie się sobie we wspólnocie chrześcijańskiej; budowanie jedności, poprzez głoszenie Dobrej Nowiny i świadectwo życia wspólnotowego opartego na komunii.

Te trzy wymiary komunii stanowią treść proponowanego nam przez naszych biskupów programu duszpasterskiego wyrażoną w hasłach na każdy rok tego programu: „W komunii z Bogiem”, „Kościół naszym domem” i „Być solą ziemi”.

„W komunii z Bogiem”

Życie każdego z nas zanurzone jest w Bogu – jak pięknie wyraził to św. Paweł: *w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28) – choć nie zawsze i nie wszyscy jesteśmy tego świadomi. Stąd też potrzeba uświadamiania, odnawiania i pogłębiania naszej komunii z Bogiem. Pośród celów, jakie wytyczają biskupi na ten rok duszpasterski, znajdujemy m.in.: odkrywanie Boga objawiającego się w Słowie Bożym, inicjację do dojrzalego przyjęcia Słowa Bożego, odnawianie i pogłębianie osobistej relacji z Bogiem, kształtowanie wspólnotowego wymiaru życia duchowego.

Warto zauważyć, że szczególny nacisk kładziony jest na pogłębienie komunii z Bogiem, zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym, poprzez Jego Słowo przekazane nam w księdze Pisma Świętego. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że owocem tego nowego roku duszpasterskiego będzie nie tylko zwiększona liczba publikacji poświęconych komunii i pogłębianiu relacji z Bogiem, ale i rzeczywista odnowa biblijna naszych wspólnot – parafialnych, rodzinnych

i zakonnych – czyli pogłębienie naszej komunii z Bogiem poprzez głębsze życie Jego Słowem.

Jan J. Stefanów SVD

Życie każdego z nas zanurzone jest w Bogu, choć nie zawsze i nie wszyscy jesteśmy tego świadomi.

Pozostaje mieć nadzieję, że owocem tego nowego roku duszpasterskiego będzie pogłębienie naszej komunii z Bogiem poprzez głębsze życie Jego Słowem.

Lidia Popielewicz

Misja sióstr w Ghanie

Podczas tegorocznego zjazdu misjonarzy i misjonek w Pieniężnie zauważyłam siostrę ubraną w biały strój zakonny. Przysiadłam się do niej i zaczęłyśmy rozmawiać. Ta rozmowa rozbudziła we mnie ciekawość misyjnej codzienności tej kobiety w bieli. Ktoś przechodzący obok nas podpowiedział mi, że to przełożona wspólnoty i zarazem dyrektorem laboratorium w szpitalu misyjnym w Ghanie. Umówiliśmy się na dłuższe spotkanie na osobności.

Wspólnota Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Nkawkaw, której przełożoną jest s. Marcelina



S. Marcelina Gruszka SSpS (ze swoją rodzoną siostrą Sylwią) w sklepie, w którym zazwyczaj robi zakupy



me udają się do wioski w poszukiwaniu chorego. Zależy im na przywróceniu mu zdrowia.

Czy coś się robi, aby choroba nie rozszerzała się? Jak opowiada s. Marcelina, organizowane są spotkania, na których mówi się o przyczynach zakażenia wirusem HIV i o możliwościach zatrzymania rozwoju wirusa. Przeprowadza się również testy wykrywające zakażenie. Wiadomo – im wcześniej wykryte zakażenie i podawane leki, tym skuteczniejsze i szybsze zalecenie. Dotyczy to szczególnie kobiet w ciąży i matek karmiących. Jednak, jak opowiada s. Marcelina, te karmiące chcą karmić piersią jak najdłużej, m.in. dlatego, żeby nikt w wiosce nie rzucił podejrzenia, że osoba ta jest zarażona. Jeżeli bowiem tak jest, zaczyna być napiętnowana i musi ratować się ucieczką z wioski. Dokąd uciekają takie kobiety? Zazwyczaj do miejsc, gdzie nikt ich nie zna.

Na moją prośbę o jedną z najbardziej poruszających historii w czasie pracy w szpitalu, s. Marcelina opowiada zdarzenie, które miało miejsce w wigilię Bożego Narodzenia. Pilnie potrzebna była krew do transfuzji, która mogła uratować życie pacjentowi w ciężkim stanie. Jedna z sióstr udała się w nocy na poszukiwanie osoby z odpowiednią grupą krwi. Po długich poszukiwaniach w nocy znalazła mężczyznę z pożądaną

S. Marcelina Gruszka SSpS, bo tak nazywa się „biała siostra”, pracuje w Ghanie już od wielu lat. Jej obecną placówką misyjną jest Nkawkaw – miasteczko położone we wschodnim regionie Ghany, przy głównej drodze Akra – Kumasi. To tu znajduje się szpital, przystosowany do objęcia opieką lekarską ponad 100 pacjentów – taka jest liczba łóżek w szpitalu. Placówka ta należy do Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Działa tu kilka oddziałów, m.in. męski, żeński, położniczy i ginekologiczny, noworodkowy, dziecięcy, okulistyczny, pogotowia ratunkowego, gabinet szczepień. Oprócz pacjentów „stacjonarnych” zgłaszają się też setki osób po poradę lekarską.

W poszukiwaniu chorego

Z czym przychodzą? Z HIV/AIDS, malarią, anemią, na kontrolę przychodzą kobiety w ciąży i matki z dziećmi. Już ok. 1000 pacjentów zarażonych HIV leczy się i pozostaje pod kontrolą lekarzy z tego szpitala. Niekiedy przepisuje się im leki ziołowe na poprawę apetytu, niekiedy choroba jest już bardziej zaawansowana i trzeba zastosować leczenie farmakologiczne, co przy dzisiejszych środkach medycznych przynosi pozytywne efekty. Jednak jeżeli pacjenci nie stosują medykamentów regularnie, co się często zdarza, następuje pogorszenie stanu zdrowia. Wówczas siostry misjonarki, widząc że pacjent nie zgłasza się na wizyty, sa-



Henryk Jerzmański

SWOISTY TANIEC

grupą, jednak jego żona nie pozwoliła mu wychodzić w nocy z domu. A liczyła się każda godzina! Zgłosił się do szpitala na oddanie krwi, ale dopiero rano. Na szczęście pacjent dożył, dokonano transfuzji krwi i ocalono mu życie, ale siostry bardzo mocno przeżyły ten czas niepewności i oczekiwania. To wtedy s. Marcelina postawiła sobie pytanie, co jest sensem Bożego Narodzenia.

Wspólnota 12 apostołów

We wspólnocie, w której żyje s. Marcelina i której jest przełożoną, jest 12 misjonek. Skąd? Z całego świata, bo do Ghany zjechały siostry z Indii, Indonezji, Polski, Słowacji, Mozambiku, Niemiec, Holandii, Filipin, Papui Nowej Gwinei. Znalazła się też siostra z rodzinnym powołaniem. Jak się żyje w tak różnorodnej wspólnocie, gdzie każda z siostr niesie swoją historię życia i reprezentuje inną kulturę?

– Ubogacająco! Trzeba tylko być otwartym na inną kulturę, na inne potrzeby drugiego człowieka. Sprawa dotyczy mnie szczególnie – jako osobę odpowiedzialną za wspólnotę. Chciałabym, aby każda z siostr czuła się w tej wspólnocie jak w domu – mówi s. Marcelina. – To piękna wspólnota. Jestem w niej szczęśliwa. Jednak życie we wspólnocie jest wymagające. Trzeba wciąż zadawać sobie pytanie, co sama daję wspólnocie, aby nie przyjąć postawy roszczeniowej. Im więcej wspólnej modlitwy we wspólnocie, tym lepiej wszystko się układa i tym lepsze są relacje.

Jak się okazuje, modlitwą rozpoczyna się też dzień pracy w szpitalnym laboratorium. Ponieważ szpital jest dla wszystkich ludzi, niezależnie od wyznania, na wspólną modlitwę personelu przychodzą też muzułmanie.

Pod koniec rozmowy z s. Marceliną po raz kolejny uświadamiam sobie, że Ghana to jeden z przykładów kraju, gdzie nie ma konfliktów na tle wyznaniowym. Pokojowo żyją obok siebie muzułmanie, wyznawcy religii tradycyjnych i chrześcijanie. Cieszy mnie to ogromnie i utwierdza w przekonaniu, że jest to możliwe, jeżeli tylko polityka nie wkracza w sferę religii, co ma miejsce np. w niektórych stanach w Indiach czy państwach muzułmańskich.

To swoisty taniec, w którym bierzemy udział przez całe życie. Taniec pokory i pychy. Tylko od nas zależy, która z tych dwóch naszych skłonności w tym tańcu dominuje. Mając dobre intencje i wolną wolę chcemy czynić dobro, ale zdarza się przecież – na skutek różnych okoliczności – że ulegamy impulsom zła. A te stawiają nas od razu w konflikcie z ludźmi i Panem Bogiem. Ważne, czy mamy tego świadomość i jakiego dokonujemy wyboru.

Każdy człowiek ma prawo do emocji, ale w 2010 r. mieliśmy wyjątkowo dużo wydarzeń prowokujących do tego, by wziąć udział w takim właśnie dziwnym tańcu – polskim mocowaniu się pychy i pokory. Nasze życie publiczne w znacznym stopniu zatruiły, niestety, spory zapisujące kolejne karty dziejów polskiej głupoty. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że w czasie dramatycznych w skutkach powodzi nie brakowało też wspaniałych, solidarnych zachowań bardzo wielu ludzi.

Gilbert Chesterton pisząc o świętych zauważył, że „pokora jest matką olbrzymów”. Można by powiedzieć najprościej, że człowiek pokorny to ten, który nie boi się ludzi, stara się ich zrozumieć i umie im bezinteresownie pomagać. Czuje się wewnętrznie wolny, nie musi nikogo przekonywać, że wszystko co robi, jest najlepsze i że tylko on ma rację. I nie zaczyna każdego zdania od zaimka „ja”. Człowiek pokorny ma radość życia i umie przebaczać, bo umie eliminować własną nienawiść i pragnienie zemsty. Po prostu jest wewnętrznie silny. Ufa Bogu i ludziom. Nie czuje się zagrożony. Stąd trudność w uczeniu się pokory, bo każdy chciałby przypisać sobie jakąś zasługę, być czegoś właścicielem czy twórcą. W niektórych przypadkach, a znamy je z historii, pycha przybiera postać monstrualną i sieje wokół spustoszenie.

To nie przypadek, że niektórzy ludzie tak chętnie mówią: ja wiem lepiej, to ja mam rację. Pół biedy, jeśli tego rodzaju postawa nie przekracza pewnych barier, zwykle jednak pogłębia się i prowadzi do stosowania psychicznej przemocy. Wtedy właśnie triumfuje pycha. Psychologowie określają taki zespół cech jako „kompleks Herostratesa” – szewca z Efezu, który „by

potomni zapamiętali go”, w 356 r. przed Chrystusem podpalił jeden z siedmiu cudów świata, wspaniałą świątynię Artemidy.

Człowiek pyszny zachowuje się trochę jak aktor na scenie, stawia siebie w centrum uwagi. Chce, by o nim mówiono, by go podziwiano, oddawano mu hołdy, budowano pomniki, obdarzano czią. Usiłuje podporządkować sobie innych, a tych, którzy mu w tym przeszkadzają, odsadza od czci i wiary. Kłamie, manipuluje, byle tylko skutecznie wmówić ludziom, że to właśnie on jest antidotum na wszelkie zło tego świata, że to on „posiada prawdę”. Jeśli tego rodzaju pycha dotyczy ludzi działających publicznie, wówczas zło, które wyrządzają, jest zwielokrotnione. Najczęściej dzieje się tak z powodu żądzy władzy. A prowadzi do konfliktowania i dzielenia ludzi, do burzenia solidarności i społecznej harmonii. Zazwyczaj ludzie, którzy uwierzyli w swoje wyjątkowe posłannictwo, w swoją rzekomą charyzmę, tracą kontakt z rzeczywistością, zaczynają żyć we własnym świecie i traktować siebie jak „alfę” i „omegę”.

Zapewne każdy z nas spotkał człowieka, który dawał do zrozumienia, że wie lepiej niż Pan Bóg. Bo „On jest daleko, a ja jestem tutaj”. To właśnie tacy ludzie sięgają po ostateczne – jak im się wydaje – rozwiązanie: najpierw ustalają własny dekalog, a jeśli i to nie wystarczy, zaczynają negować istnienie Stwórcy, „by tym bardziej nadąć się i rozpanoszyć” (Krzysztof Osuch SJ). Człowiek pyszny w obliczu nieszczęść, trudności, niepowodzeń najchętniej obarcza za to winą właśnie innych ludzi, świat, a nawet Pana Boga. Człowiek pokorny odwrotnie – odnajduje Boga nawet w tym, co bolesne, tragiczne, po ludzku niewytłumaczalne. Jak Hiob. W istocie bowiem pokora polega na uznaniu prawdy: kim jest człowiek i kim jest Bóg? Św. Teresa z Avila zauważyła: „Bóg jest prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest, tylko chodzeniem w prawdzie”. Nieprzypadkowo niektórzy święci nazywali pokorę chlebem, którym należy odżywiać się każdego dnia.

Henryk Jerzmański



MISJONARZ – NIOŚĄCY CHRYSZTUSA NA WZÓR ŚW. KRZYSZTOFA

25 lipca obchodzimy w Polsce wspomnienie św. Krzysztofa. O tym świętym wiemy niewiele. Zginął jako męczennik w III w. Według legendy, zanim do tego doszło, będąc olbrzymem, pragnął służyć osobie najpotężniejszej na świecie. I tak zaciągnął się na służbę królowi do jego pałacu. Kiedy dowiedział się, że król boi się diabła, szukał sposobu, aby dostać się na służbę u diabła. Wkrótce okazało się, diabeł bał się przejść obok krzyża. Wtedy Krzysztof zdał sobie sprawę, że istnieje Ktoś potężniejszy od diabła. Rozpoczął więc wędrówkę w poszukiwaniu najsilniejszego z najsilniejszych, któremu chciał oddać swoje życie na służbę. W tym czasie Krzysztof został ochrzczony przez świętego pustelnika i za jego radą zaczął służyć pielgrzymom podążającym do Ziemi Świętej, przenosząc ich przez Jordan. W ten sposób pewnego dnia św. Krzysztof przeniósł samego Chrystusa, który ukazał mu się jako małe dziecko i powiedział, że niesie on cały świat na swoich ramionach. Św. Krzysztof poniósł śmierć za wiarę w czasie prześladowań za panowania cesarza Decjusza (ok. 250 r.).

Legenda o św. Krzysztofie spleta się z jego imieniem: Krzysztof – Chrysoforos, tzn. niosący Chrystusa. Dla mnie osobście, i chyba dla każdego, kto nosi imię Krzysztof, to imię piękne i zobowiązujące. To co piękne, zazwyczaj wymaga ofiary, wierności i stałości. Szczególnie wyraźnie wymowę tego imienia można odczytać wtedy, gdy kroczy się drogą powołania, gdy to, co wypowiedziane w sakramencie chrztu i potwierdzone w bierzmowaniu,

Bp Krzysztof Białasik SVD na uroczystościach ku czci św. Krzysztofa w Pieniężnie w lipcu br.

foto: Gergely Farkas SVD

zostaje uwypakowane przez święcenia i posłanie, aby nieść Chrystusa wszystkim ludziom.

Drugim rysem postaci św. Krzysztofa jest pokora. Jego misja – to służba pielgrzymującym, wykonywanie dzień w dzień tych samych czynności. I tak już od wieków wspiera wszystkich podróżujących, wędrowców i kierowców, upraszając im bezpieczne dotarcie do celu. Pokora św. Krzysztofa zawiera się także w wymiarze liturgicznym, kiedy chwałę i cześć oddaje się tego dnia Apostołowi św. Jakubowi Większemu. (...)

Od wielu lat dzień św. Krzysztofa jest dniem kierowców i tego dnia błogosławi się samochody i kierowców. Także my spotykamy się dzisiaj na Eucharystii, aby podziękować Bogu za wspaniały przykład św. Krzysztofa, a także prosić Boga za jego wstawiennictwem, by nam pomógł kroczyć bezpiecznie po drogach naszego życia, chronił od wypadków i wszelkiego zła, które czyha na każdego. To wielkie



zadanie tego świętego! Bez wątplenia ma on ręce pełne pracy, szczególnie dziś, kiedy poruszamy się po drogach jako kierowcy czy po drogach życia jako ludzie, którzy mają być świadkami miłości.

Kapłan czy misjonarz to drugi Krzysztof, który niesie innym Chrystusa. Ktoś może spytać, po co kapłanowi, misjonarzowi czy zakonnikowi pojazd, szczególnie na misyjnych, biednych drogach? Czyż nie lepiej, aby przemierzał on drogi pieszo? Oczywiście, że można i tak. Jednak musimy sobie zdać sprawę, że aby dotrzeć do każdego miejsca, trzeba dużo wysiłku i cierpienia. Kiedyś posługiwano się końmi, ale na takie podróże potrzeba było czasu. Bywało, że aby dotrzeć do kogoś, podróż trwała kilka lat. Dziś, kiedy żywno wciąż wielkie i robotników wciąż mało, wielkie odległości najlepiej pokonywać samochodem, gdzie to tylko możliwe. (...) To my, wszyscy chrześcijanie, nie tylko kapłani czy siostry zakonne przebywający na misjach, jesteśmy współodpowiedzial-

W dwóch słowach

■ Odnowienie profesji zakonnej

W dniach 1-7 września br. przeżywalismy w Domu Misyjnym Św. Wojciecha w Pieniężnie rekolekcje przygotowujące do odnowienia ślubów czasowych, a także do złożenia pierwszych i wieczystych ślubów przez pięciu naszych współbraci. Prowadził je o. Włodzimierz Zatorski OSB, benedyktyn z opactwa w Tyńcu. W dniu zakończenia rekolekcji wieczorem podczas nabożeństwa klerycy i bracia odnowili swoje czasowe śluby, potwierdzając w ten sposób chęć kontynuacji formacji w Zgromadzeniu

Słowa Bożego. Ceremonia złożenia pierwszych i wieczystych ślubów zakonnych odbyła się następnego dnia, w Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, będącą równocześnie 135. rocznicą założenia naszego zgromadzenia. Serdecznie dziękujemy za modlitewne wsparcie podczas naszych rekolekcji.

Paweł Wodzień SVD

■ Dożynki w klasztorze

Uroczystą Eucharystią w niedzielę 29 sierpnia br. pod przewodnictwem o. Tomasza Zbutowicza SVD – mi-

sjonarza z Zimbabwe, zakończyliśmy tegoroczne żniwa. Zgromadziła ona licznie mieszkańców Pieniężna i sąsiednich Kajnit, którzy wraz z nami pragnęli podziękować za zebrane plony i prosić o siły i łaski w ciężkiej pracy na roli.

Wyrazem wdzięczności była nie tylko sama obecność wiernych, ale również piękny wieniec dożynkowy i plody rolne złożone w procesji z darami. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy mieli swój wkład w przygotowanie wieńca i całej uroczystości!

PW

ni za rozwój misji, a także pomoc misjonarzowi, tak aby mógł zanieść Dobrą Nowinę do ludzi, do których został posłany. Potrzeba waszej pomocy, ponieważ bez niej nie jesteśmy w stanie wypełnić woli Tego, który nas posłał.

Samochód to narzędzie pracy misjonarza, dzięki któremu dociera on do najdalszych zakątków swojej misji, aby głosić Słowo Boże, uczyć katechezy, odprawić Eucharystię, udzielić sakramentów, wesprzeć ubogich i wzmocnić wiarę wątpiących. Dzięki pojazdowi misjonarz ratuje chorych, wioząc ich do szpitala. Zarówno misjonarz, jak i samochód są narzędziem pracy Pana, który chce się nimi posłużyć dla rozwoju królestwa Bożego.

W imieniu wszystkich misjonarzy i swoim, pragnę wszystkim z serca powiedzieć „Bóg zapłać” – za wsparcie duchowe, ale i ofiary pieniężne, dzięki którym m.in. możliwy jest zakup pojazdów. Ułatwiają one nam, misjonarzom nieść Chrystusa jak św. Krzysztof.

Niech św. Krzysztof pomoże nam być cierpliwymi, pokornymi, miłosiernymi i silnymi łaską Boga.

„Św. Krzysztofie, wejrzyj na nasze dusze, które jeszcze nie są całkowicie oddane służbie Najsilniejszego Pana. Rozproszenia ziemskiego życia, walka o byt, krótkowzroczny egoizm, odrywają nas od rzeczy świętych, uzależniających przyszłość wieczną od teraźniejszości. Wyproś nam u Boga łaskę czulej pamięci o Nim w pracy, podczas odpoczynku, w czasie prowadzenia pojazdów, w podróży, w radościach i smutkach. Niech świadomość obecności Bożej gości w nas, niosąc ze sobą odrodzenie ducha i nadzieję wiekiściego szczęścia po śmierci. Amen.”

Wszystkim kierowcom życzę szerokiej i bezpiecznej drogi pod opieką św. Krzysztofa, waszego i naszego Patrona. Szczęść Boże!

bp Krzysztof Białasik SVD

Bp Krzysztof Białasik SVD jest ordynariuszem diecezji Oruro w Boliwii. 25 lipca br. w Pieniężnie przewodniczył Mszy św., podczas której wygłosił homilię, której fragmenty publikujemy powyżej, a po Mszy św. poświęcił pojazdy kierowców zgromadzonych przed Misyjnym Seminarium Duchownym Księżych Werbistów. W tym roku bp Białasik obchodził 30-lecie złożenia pierwszych ślubów zakonnych, 25-lecie święceń kapłańskich i 5-lecie przyjęcia sakry biskupiej.

KONSEKRACJA KATEDRY PW. BŁ. MATKI TERESY Z KALKUTY

„Sanktuarium wzniesione nie z żelaza i cementu, lecz z serca i wdzięczności wielu ludzi” – tak o konsekrowanej 5 września br. katedrze pw. bł. Matki Teresy powiedział jeden z uczestników uroczystości w Kosowie. Stąd pochodzili rodzice przyszłej założycielki Zgromadzenia Misjonarek Miłości, którzy byli Albańczykami.

Konsekracja świątyni, w dniu liturgicznego wspomnienia błogosławionej, odbyła się w stolicy kraju Prisztinie i zgromadziła wiele delegacji ekumenicznych oraz przedstawicieli innych religii z byłej Jugosławii. W uroczystościach uczestniczyła m.in. delegacja kosowskich muzułmanów.

GREKOKATOLIKY A POMNIKI LENINA

Kolejny pomnik Lenina trafił pod koniec sierpnia do Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie. Rada miasta Użhorod na granicy ze Słowacją bezpłatnie przekazała jednej z parafii pomnik wodza październikowej rewolucji. Zostanie on przetopiony na pomnik XVIII-wiecznego bp. Andrija Baczyńskiego. Monument ma stanąć na placu katedralnym Użhorodu.

To już kolejny tego typu darowizna na cele religijne w tym kraju. W Samborze z poleninowskiego brązu odlano pomnik Matki Ukrainy. Maryjna figura stanęła dokładnie na tym samym postumencie przed samborskim ratuszem, skąd kiedyś spoglądał wódz.

CARITAS POLSKA NIESIE POMOC PAKISTANOWI

Caritas Polska po raz kolejny apelowała pod koniec sierpnia o pomoc dla poszkodowanych w wyniku powodzi w Pakistanie, gdzie wskutek kataklizmu 1500 osób straciło życie. Jak stwierdził dyrektor Caritas Polska, organizacja ta przesłała na ręce Caritas w Pakistanie 150 tys. euro.

„Oczywiście jest to nieduża pomoc w stosunku do skali potrzeb, ale jeżeli wszystkie kraje w jakiś sposób odpowiedzą pozytywnie, to przynajmniej częściowo będzie można pomóc ludności, bo tragedia w tym kraju jest tak ogromna, że w tej chwili sami Pakistańczycy nie są w stanie sobie pomóc i potrzebna jest solidarność międzynarodowa” – podkreślił ks. Marian Subocz.

PAMIĘĆ O MĘCZENNIKACH Z ORISY

W indyjskim Kościele katolickim rodzi się idea ogłoszenia narodowego dnia męczenników, którzy stracili życie w anty-

chrześcijańskich pogromach w Orisie przed dwoma laty. Miałby on być obchodzony w ostatnią niedzielę sierpnia.

Aby idea narodowego dnia męczenników została przyjęta przez cały Kościół katolicki w Indiach, musi ona uzyskać aprobatę dwóch Synodów biskupich tradycji wschodniej, syro-malabarskiej i syro-malankarskiej oraz całej Konferencji Episkopatu Indyjskiego zrzeszającego biskupów trzech obrządków katolickich. Natomiast na to, aby idea dnia męczenników objęła swym zasięgiem całą społeczność chrześcijańską w Indiach, potrzebna jest jeszcze aprobatą kilkudziesięciu wspólnot chrześcijańskich w tym kraju.

W 2008 r. w Orisie zamordowano ponad 90 osób, zniszczono niemal 5 tys. domów należących do chrześcijan, 45 szkół oraz około 290 kościołów i domów modlitwy. W wyniku pogromów 50 tys. ludzi zostało wysiedlonych, a kilka tysięcy nadal pozostaje bez dachu nad głową.

CHINCY UCZILI MISJONARZA

Mieszkańcy Makau uczcili o. Mateo Riccio, włoskiego misjonarza z zakonu jezuitów, który w latach 1582-1610 przebywał w Chinach.

7 sierpnia w ruinach kościoła św. Pawła w Makau, zabytku z listy Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, stanął pomnik o. Riccio. Dwumetrowy odlew z brązu został odsłonięty w dniu 428. rocznicy przybycia misjonarza do Makau, gdzie spędził wiele lat, zanim w 1601 r. przeniósł się do Pekinu.

Wśród 500 uczestników uroczystości byli biskup Makau – José Lai Hung-seng i Mario Spacca, prezydent włoskiego regionu Marche, gdzie urodził się o. Ricci, a także o. Louis Gendron, prowincjał jezuitów w Chinach. Statua znajduje się obok figur czterech innych jezuickich misjonarzy, jednak tylko o. Ricci przedstawiony jest w stroju chińskiego mandaryna z czasów dynastii Ming, gdyż „on naprawdę kochał Chinę”, jak powiedział o. Gendron.

„To historyczna chwila dla Kościoła i okazja do ewangelizacji”, oświadczył o. Howard Lui Ching-hay, przełożony jezuitów w Makau. Pomnik znajduje się bowiem w ruinach kościoła św. Pawła, stanowiących wielką atrakcję turystyczną miasta. Także miejscowy urząd pocztowy uczcił rocznicę przybycia o. Riccio do Makau przez wydanie serii znaczków. Z kolei w Muzeum Sztuki otwarto wystawę o życiu włoskiego jezuity.

za: opoka.org.pl, ekai.pl, wiara.pl

Józef Glinka SVD, Indonezja

Kiedy 46 lat temu o. Diaz Viera SVD z polecenia ojca generała przyjechał do Polski, aby pozyskać misjonarzy dla Indonezji, wydawało się to wszystkim miłą mrzonką niemożliwą do urzeczywistnienia. A jednak cuda się zdarzają. Akurat wtedy – jedyny raz w całej historii – ambasadorem Indonezji w Warszawie był katolik. Katolikiem był również drugi sekretarz ambasady. Lepszego układu nie trzeba było.

46 lat na antypodach



O. Józef Glinka SVD
w towarzystwie
indonezyjskiego biskupa

fol. archiwum Józefa Glinki SVD

O. Diaz Viera pojawił się w Pieniężnie na początku września, kiedy odprowadzaliśmy rekolekcje. Poprosił o 20 ochotników na wyjazd na misję do Indonezji. Zgłosiło się nas więcej. Ambasador Indonezji załatwił naszemu gościowi rozmowę z urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Kiedy o. Viera powiedział, że Indonezja prosi o katolickich księży z Polski, urzędnik był zszokowany. „Inżynierów, lekarzy, specjalistów – owszem, ale skąd weźmiemy księży? Dlaczego prosicie o katolickich księży?”. „W naszym kraju każdy obywatel ma prawo do wyznawania religii. Indonezyjskich księży jest jeszcze za mało, więc sprowadzamy ich z zagranicy. Polska nigdy nie była krajem kolonizatorów, a więc tym bardziej zależy nam na polskich księżach. Mam gotową listę ochotników” – wyjaśnił o. Viera. Urzędnik tłumaczył, że nie może o niczym zadecydować, ale prośbę przekaże wyżej. Minister zapewne też nie mógł sam podjąć decyzji i być może komitet partii debatował, co z tym fantem zrobić. W każdym razie na decyzję czekaliśmy ponad pół roku. Na wyjazd zezwolono 20 księżom.

5 dolarów na podróż przez pół globu

17 sierpnia, w 20. rocznicę odzyskania niepodległości przez Indonezję, wzięliśmy udział w uroczystym przyjęciu w Warszawie, wydanym przez ambasadora Indonezji. Następnego dnia odjechali-

śmy pociągiem do Wiednia. Ku naszemu zaskoczeniu na Dworcu Gdańskim zegnał nas ambasador z małżonką. Z Wiednia, dwa dni później, ruszyliśmy do Rzymu, skąd samolotem odlecieliśmy do Indii, a stamtąd 27 sierpnia do Dżakarty. I tak 45 lat temu stanąłem na indonezyjskiej ziemi. W ten sposób rozpoczęła się nasza przygoda misyjna. Nasz wyjazd najwyraźniej zmienił stosunek władz do misjonarzy, ponieważ po naszym wyjeździe rząd pozwolił wyjechać następnym grupom.

Na całą podróż przez pół globu mogliśmy wymienić złotówki, tak aby mieć równowartość 5 dolarów. Oczywiście, ta suma nie wystarczyłaby nawet na napoje, ale takie wtedy były porządki w PRL-u. Na szczęście w Wiedniu każdy dostał kilkadziesiąt stypendiów mszalnych, a wszędzie po drodze mieszkaliśmy w naszych domach werbistowskich.

Z deszczu pod rynnę?

Początki w nowym kraju nie były łatwe. Nowy język, nieznani ludzie, inne jedzenie, tropikalny upał, a w kraju bieda i nędza. Na dodatek 30 września komuniści próbowali przeprowadzić zamach stanu. Wydawało nam się, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę.

Dzisiaj czujemy się tutaj jak w domu, mamy setki znajomych i przyjaciół, a na wakacjach w Polsce nieraz mamy poczucie obcości. Polska zmieniła się. Często nie rozumiemy, o co kłóć się Polacy.

Dzisiejsza Indonezja to kraj całkowicie inny od tego, jaki zastaliśmy 45 lat temu – kraj, który rozwinął się gospodarczo. Niestety, nierówności ekonomiczne są bardzo duże, a korupcja pogarsza tę sytuację. Większość polityków dba tylko o własne kieszenie. Wytknęli to ostatnio indonezyjscy biskupi w liście otwartym do prezydenta z okazji 65. rocznicy odzyskania niepodległości. Blisko połowa narodu żyje w biedzie.

„Ostatni Mohikanie”

W 1977 r. ówczesny minister religii chciał zahamować chrystianizację Indonezji i wraz z dwoma innymi ministrami wydał zakaz udzielania wiz zagranicznym misjonarzom, a ci, którzy byli w kraju, mieli być stopniowo wydalani. Znalazłem się wtedy na pierwszej liście osób mających opuścić Indonezję. Jednak protest gubernatorów trzech prowincji, w których większość mieszkańców stanowił katolicy, spowodował, że nas nie wydalonono. Poza tym zarządzenie ministrów „obudziło” biskupów i zakony, liczących na pomoc księży z zagranicy. Pootwierano seminaria i wszczęto akcję powołań. Efektem tych działań było to, że Kościół w Indonezji stał się samowystarczalny jeżeli chodzi o personel, a obecnie nawet wysyła misjonarzy do innych krajów. Inicjatywa pana ministra religii miała więc dokładnie odwrotny skutek. Plany Pana Boga bywają czasem zaskakujące. Indonezyjskich księży jest tylu, że teraz to oni

wyjeżdżają na misje. My, obcokrajowcy, jesteśmy „ostatnimi Mohikanami”, w całej Indonezji zostało nas kilkudziesięciu, a Polaków trzynastu.

Co najistotniejsze w pracy misyjnej?

46. rocznica pracy na misjach w Indonezji skłania do refleksji. Co jest istotą pracy misyjnej? Odprawianie Mszy św., głoszenie kazań, chrzczenie? Zapewne wszystko to jest ważne, ale co jest najistotniejsze? Odpowiedź znalazłem w Pierwszym Liście św. Jana, w którym Apostoł stwierdza, że *Bóg jest miłością*. Bł. Matka Teresa z Kalkuty i śp. o. Marian Żelazek SVD „przetłumaczyli” to na język własnego życia: dawać świadectwo o dobrym, kochającym wszystkich Bogu.

Przyrost ludności w Indonezji wynosi średnio 3,3%, przyrost katolików blisko 6%, przy czym największy odnotowuje się w miastach. Większość nowo nawróconych wywodzi się z islamu. Przeprowadziłem kiedyś badania wśród katechumenów, zadając pytanie: co skłoniło ich do przyjęcia chrztu? Blisko 90% podawało, że to przykład życia katolików wpłynął na ich decyzję. W tym kontekście można zrozumieć niezadowolenie fundamentalistów islamskich. Ich wspólnota wiernych kurczy się, a w Indonezji nie

można uśmiercać osób porzucających islam (jak to się czyni w Arabii, Afganistanie czy Pakistanie), ponieważ tu obowiązuje prawo do wolności wyznania. Nienawiść nie buduje i nie pociąga, to miłość przyciąga. Nasz rząd, rząd indonezyjski, wreszcie zrozumiał, że ekstremistyczne ugrupowania islamskie są jedynie wylęgarnią terrorystów.

Nieraz zastanawiałem się, co ja tutaj właściwie zdziałalem. Czy to, co zrobiłem, było zgodne z wolą Bożą? Pocieszam się tym, że jeśli Pan Bóg zarządzenie ministra muzułmanina wykorzystał do wzrostu Kościoła w Indonezji, to i moją nieudolność uzupełni Swoim działaniem.

Modlitwa, pomoc, jubilaci, młodszy narybek...

Jest na świecie wielu ludzi, którzy modlą się za misje i misjonarzy. To, co tutaj się działo i dzieje, to też ich zasługa. Podam mały przykład skuteczności modlitwy. Pierwsi trzech misjonarze na Palau byli mężami modlitwy. Wprowadzili m.in. zwyczaj codziennego odmawiania modlitwy różańcowej w rodzinach. Dzisiaj z tego regionu pochodzi 11 kapłanów. Ile jest siostr, nie wiem, ale na pewno jest ich jeszcze więcej.

Ostatnio wybrałem się do Solo i Dżakarty. Jeszcze nie dotarłem do celu,

a ludzie już czekali na rozmowy. Po tej wizycie odczułem – zresztą nie po raz pierwszy – że już nie jestem młodzieńcem. W tegorocznym planie mam jeszcze zagraniczną podróż, mam nadzieję, że ją jakoś zniosę...

Podopiecznych, którym trochę pomagam finansowo, przybyło. Liczę jednak na to, że Pan Bóg – jak i dotychczas – natchnie dobrych ludzi, by pomagali mi tak, abym innym mógł pomóc.

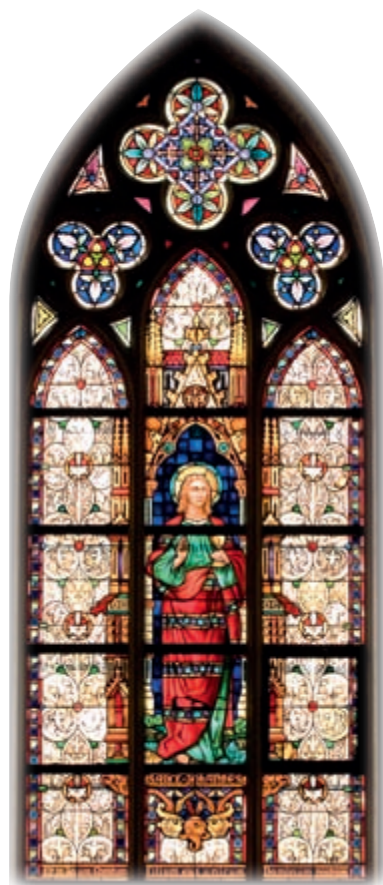
W lipcu zjechało do nas kilkunastu srebrnych jubilatów kapłaństwa. Chcieli się spotkać, odprawić rekolekcje i wymienić swe doświadczenia. Wszyscy moi byli studenci. Na wakacje zjeżdżają się też misjonarze z USA, Paragwaju, Zimbabwe, Kolumbii, Panamy. To już młodszy „narybek”. Każdy z nich gdzieś w świecie współpracuje z Polakami. Werbiści mają zasadę, że żyją w międzynarodowych wspólnotach na misjach. Kiedy w Indonezji większość stanowili misjonarze zagraniczni, reprezentowaliśmy 16 narodowości. Obecnie w Indiach i w Indonezji nie można wprowadzać tej zasady w życie, ponieważ misjonarze zagraniczni nie otrzymują wiz.

Wszystkim serdecznie dziękuję za pamięć, za modlitwy i za dobre serce. Niech Bóg ma Was stale w Swojej opiece. Serdecznie pozdrawiam z antypodów!



Na dziedzińcu w siedzibie księży werbistów w Surabai na Indonezji





Kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie



Obraz Matki Bożej Bolesnej





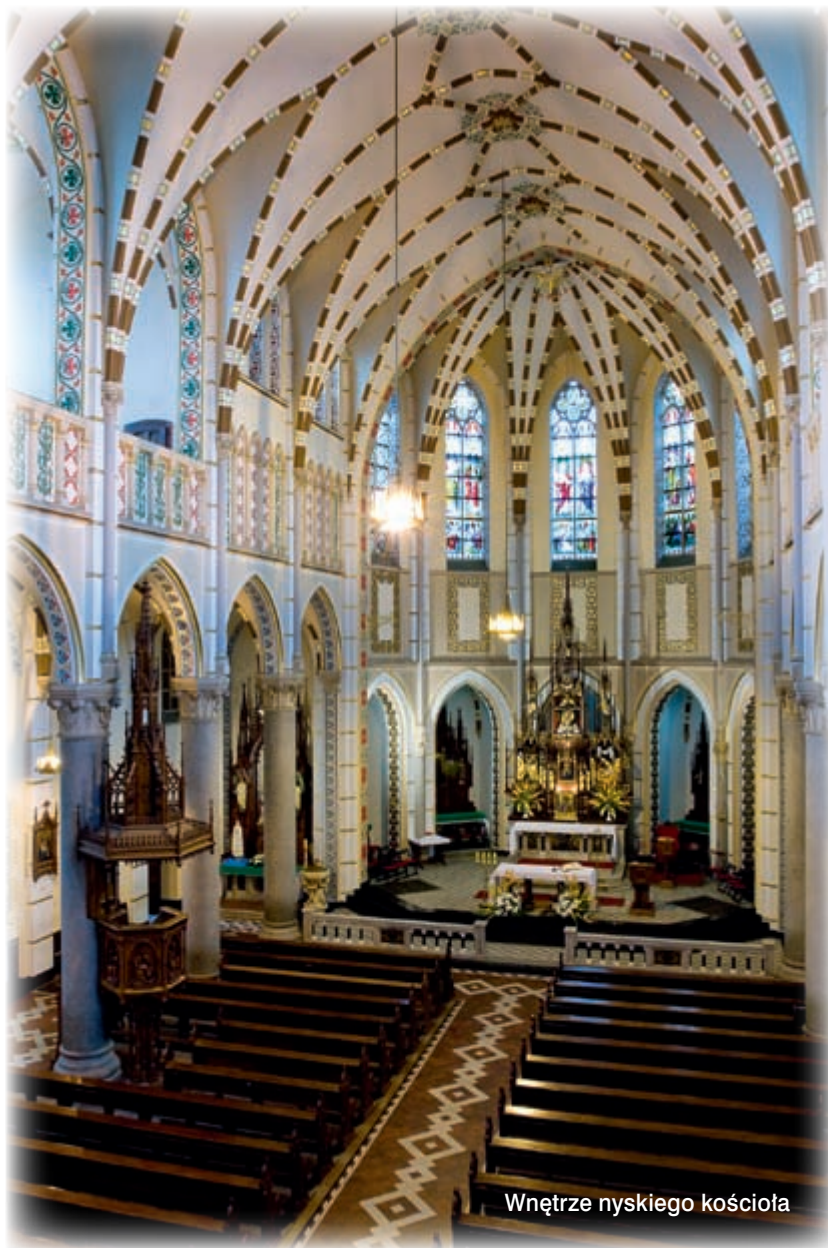
Chrzcielnica

Kształtem miłości piękno jest – i tyle,
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu albo w sobie-pyle,
Na tego Boga wystrojonym dziecie;
Tyle o pięknym człowiek wie i głosi –
Choć każdy w sobie cień pięknego nosi
I każdy – każdy z nas – tym piękna pyłem.



Płaskorzeźba św. Marka
Ewangelisty na ambonie
w kościele

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycalo
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.



Wnętrze nyskiego kościoła



O. Zdzisław Grad SVD
głoszący kerygmę w czasie
procesji Bożego Ciała

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Ogień kerygmy w Mahavoky

Dwa dni temu wróciłem z głębokiego buszu, z dystryktu Mahavoky, który 18 lat temu był moją pierwszą misją na Madagaskarze zaraz po przylocie z Polski. Jak dziś pamiętam bardzo ubogie zaplecze materialne naszej misji w tamtym czasie. Z powodu braku domu, przez pierwsze miesiące spałem w zakrystii. Nie rozwinąłem wtedy skrzydeł w tym regionie, gdyż tuż po zakończeniu kursu języka malgaskiego rozpocząłem samodzielną misję w dystrykcie Pangalana. I tak już zostało. Jednak pozostał mi sentyment do miejsca, w którym stawiałem pierwsze kroki misyjne.

Tym razem zostałem poproszony przez mojego współbrata, młodego Hindusa, o. Siby Jnarackala, abym przeprowadził rekolekcje charyzmatyczne w dystrykcie Mahavoky. I tak z moją ekipą rekolekcyjną udaliśmy się w daleką podróż. Ze stolicy Madagaskaru do Mahavoky jest 700 km. Pierwsze 625 km pokonał w 12 godzin, natomiast następne 75 km w 6 godzin... To droga z Manan-

jary do Mahavoky jest tak „atrakcyjna” od 20 lat. I nic się tu nie zmieniło...

Tylko KERYGMA

Do Mahavoky przybyliśmy późnym popołudniem i po małym odpoczynku wieczorem mieliśmy pierwszą Eucharystię – na rozpoczęcie rekolekcji. Tłumów nie było z powodu błędów w ogłoszeniach. Większej liczby osób spodziewa-

liśmy się dopiero nazajutrz. I tak też się stało. Ze wszystkich zakątków dystryktu, pokonując drogę pieszo przez kilka lub kilkanaście godzin, przyszło ponad 400 osób. To wspaniała grupa ludzi z różnymi problemami i oczekiwaniami. Część przybyła, aby rzeczywiście uczestniczyć w rekolekcjach, część, aby popatrzeć, co się będzie działo (fama, że charyzmatycy uzdrawiają, rozeszła się po okolicy), inni przyszli z nadzieją na modlitwę o uzdrowienie, a jeszcze inni z pragnieniem pogłębienia wiary. Duch Święty bardzo często stawia mnie przed nowymi wyzwaniami, ale równocześnie podpowiada, co trzeba czynić, aby opłacać sytuację i owocnie poprowadzić rekolekcje.

Podzieliłem zatem tę masę ludzi na pięć grup: nieochrzczeni – 120 osób, przypatrujący się – ok. 70, żyjący w konkubinacie – 65, przygotowujący się do „wylania Ducha Świętego” – 67, odnawiający łaskę „wylania” – 103. Każdej grupie przydzieliłem lidera na czas rekolekcji.

Rozmoglony tłum w czasie rekolekcji



Oprócz ogólnego nauczania w czasie rekolekcji charyzmatycznych ma miejsce dzielenie się echem konferencji w mniejszych grupach, wspólna modlitwa, nawiązywanie bliższego kontaktu między sobą. To wszystko ma duże znaczenie, szczególnie dla bardzo prostych osób z głębi buszu. Wyrazem ich dobrej woli i ofiarności było przybycie i obecność, zwłaszcza tych jeszcze nieochrzczonych, przez wszystkie pięć dni rekolekcji. Osoby te są zazwyczaj nieco zastraszone i nieśmiałe, bo wiele rzeczy jest dla nich nowych. I tak zdarza się, że w czasie rekolekcji, będących dużym wyzwaniem, znajdzie się spora grupa ludzi, którym trzeba tłumaczyć katechizmowe abecadło! No cóż, należy dostosować się do ich potrzeb i wczuć w ich pragnienia. Wiem, że oni nie szukają suchej informacji katechizmowej o Bogu, lecz pragną doświadczyć uzdrawiającej mocy Boga, Jego obecności i Jego dotknięcia. Tylko KERYGMA może spełnić ich oczekiwania.

Przed nami grupa, której członkowie borykają się z problemem braku ślubu ko-

ścielnego. Potrzebują umocnienia w wierze i takiego „popchnięcia” łaską, aby więcej od siebie wymagali w szukaniu królestwa Bożego. Nie potępiamy tych osób, ale z miłością zachęcamy, aby nie przegapili łaski, gdy Pan przechodzi obok.

„Wylanie Ducha Świętego”

Sercem klasycznych rekolekcji charyzmatycznych jest przygotowanie nowych kandydatów do łaski „wylania Ducha Świętego”. To na nich skupia się największa uwaga, ponieważ każda z tych osób ma odbyć spowiedź generalną, poddać się modlitwie o uzdrowienie i o napełnienie Duchem Świętym. Jak zwykle, zapewniam wszystkich o prawdziwości Słowa Bożego i o tym, że Duch zawsze przybywa na umówione spotkanie i nigdy nie spóźnia się na „zaklepane” *rendez-vous*! Zawsze i wciąż podpora są dla mnie słowa Pisma Świętego: *...o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą* (Łk 11,13).



Melanie – jedna z głównych animatorek rekolekcji charyzmatycznych na Madagaskarze



Nasza ekipa rekolekcyjna liczy 15 osób. Ze stolicy zabrałem ze sobą trzy osoby, reszta z Mananjary, stolicy diecezji, do której należy Mahavoky. Dlaczego aż tyle? A bo jeśli chce się „omodlić” taką masę ludzi, to ksiądz sam nie wystarczy. I w tym punkcie jako ksiądz uczę się pokory: bez pomocy gorliwych apostołów świeckich w tej materii sam niewiele zdziałam. I muszę przyznać, że niektóre zadania planu rekolekcyjnego świeccy realizują lepiej niż ja.

Każde takie wielkie rekolekcje wykorzystuję też jako szansę na pogłębienie formacji liderów, którym pragnę powoli przekazać i powierzyć niektóre konferencje i duchowe przygotowanie ludzi. Nie zawsze wypadnie im wszystko „na piątkę”, ale powoli nabierają wprawy, co mnie ogromnie cieszy. Tematy kerygmy powtarzają się, stąd z czasem będą potrafili zapalić serca słuchaczy i dać osobiste świadectwo o prawdzie Słowa Bożego.

Cały dzień modlitwy i nauczania

Cały nasz dzień to czas modlitwy i nauczania. Modlitwa przeciąga się do godz. 23.00, trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. To zwieńczenie dnia. Umęczeni, idziemy na zasłużony odpoczynek. Zmęczenie ciała pogłębia





ludzi, ponieważ są wyrazem uzdrowienia i uwolnienia dokonującego się przed Najświętszym Sakramentem. To potwierdza fakt, że Jezus jest Panem.

Osobiste Zielone Świąta

Ostatni dzień rekolekcji, sobota 5 czerwca, to dzień modlitwy o „wylanie Ducha Świętego” – święto łaski Ducha Świętego. Mocno wierzymy, że ludzie przeżyją swoje osobiste Zielone Świąta.

Znowu dzielimy się na siedem grup modlitwy wstawieniowej o dar Ducha Świętego. Muszę przyznać, że widzę większe owoce rekolekcji charyzmatycznych dla ludzi z buszu, prostych i biednych, którzy autentycznie czekają na przyjście Ducha Świętego. Inaczej jest z mieszkańcami miast, np. stolicy Antananarivo, gdzie obecnie mieszkam. Co prawda sporo tam grup charyzmatycznych, ale ludzi o mocnych charyzmatkach – niewiele. Brak jest bowiem otwarcia i prostoty. To jeden z powodów, są też inne.

W czasie rekolekcji w Mahavoky byliśmy świadkami pojawienia się charyzmatów, jak np. *glossolalii*. To świadczy o otwartości tych ludzi. Chwała Duchowi Świętemu!

Świadectwa i sakralny hałas

W sobotę w nocy była Msza św. na rozesłanie i okazja do złożenia świadectwa o tym, czego doświadczyli uczestnicy rekolekcji. Początkowo zgłaszało się niewielu, którzy bardzo nieśmiało mówili o swoich przeżyciach, jednak później,

➔ to, że towarzyszy nam trzydniowy post o wodzie – post ofiarowany ku czci Ducha Świętego z prośbą o łaskę odnowy serc uczestników rekolekcji. Muszę przyznać, że w czasie takich rekolekcji wielkie rzeczy zaczynają się dziać dopiero po pierwszym dniu postu. Nie inaczej jest i tym razem.

Jezus jest Panem

W piątek wieczorem, 4 czerwca, był czas na modlitwę uzdrowienia kandydatów do „wylania Ducha Świętego”. Siedem grup w różnych miejscach stacji misyjnej w Mahavoky trwało na modlitwie wstawieniowej, natomiast ja spowiadałem w kościele, gdzie był wystawiony Najświętszy Sakrament. Wypowiadaną osobę od razu doprowadzano do odpowiedniej grupy na modlitwę. W kościele pozostało ponad 300 osób, w tym kilkadziesiąt tzw. *zoky*, czyli „starszych”, którzy już przyjęli chrzest w Duchu Świętym. Ale ci „starsi” to właściwie „młodzi”, bo bez większego doświadczenia. I ten fakt wykorzystał nasz odwieczny przeciwnik – Zły. Nastąpiła łańcuchowa reakcja wpadania w trans opętania. W ciągu kilku minut ok. 40 osób, jedna po drugiej, zaczęły wrzeszczeć, trząść się, omdlewać itp. Moi *zoky*, którzy znajdowali się w kościele, nie dawali sobie rady i bali się stanąć do otwartej walki z duchami ciemności.

Przerwałem spowiedź, ponieważ w kościele zrobiło się wielkie zamieszanie. Wszystkie osoby kazałem przynieść (dosłownie: przynieść) przed Najświętszy Sakrament. W końcu to Pan Jezus jest tu najważniejszy i On kontroluje sytuację. Moje świątobliwe babcie donosiły mi wodę święconą wiadrami (znowu dosłownie: wiadrami). Przez ok. pół godziny trwały na przemian: wzywanie Ducha Świętego, Różaniec, modlitwy egzorcystyczne itp. Powoli TEN, który JEST, uciszył burzę.

Zawsze mnie budują tego rodzaju spontaniczne, choć gwałtowne reakcje



W oczekiwaniu na „wylanie Ducha Świętego”

kiedy ludzie nabrali odwagi, musiałem powstrzymywać chętnych i wybierać świadectwa najbardziej wymowne. Wzruszyło mnie świadectwo jednej z dziewcząt, jeszcze nieochrzczonej, przybyłej na rekolekcje z nadzieją na uwolnienie od ducha *Tromba*. Była świadoma jego obecności, cierpiała od lat i chciała się od niego uwolnić. W czwartym dniu rekolekcji, po dwóch dniach naszego postu o wodzie, nastąpiło uwolnienie dziewczyny podczas modlitwy w wielkiej wspólnotcie Odnowy w Duchu Świętym. Takich świadectw było więcej. Ujrzelśmy na własne oczy, jak prawdziwe są słowa Ewangelii i jak autentycznie spełniają się w tych dniach.

Nowością w czasie tych rekolekcji podczas wielkiej wspólnej modlitwy była modlitwa w stylu pobożnych Żydów. Polega ona na tym, że w tym samym czasie każdy modli się na głos, nie zwracając uwagi na sąsiada. Przypomina to wielki



Dziesiątki litrów wody były potrzebne w czasie modlitwy o uzdrowienie

sakralny hałas, ale otwiera i przyucza do osobistej modlitwy. Wielu po raz pierwszy w życiu odważyło się skierować modlitwę do Boga własnymi słowami! To osobiste zwrócenie się do Boga uzdra-

wia. Wiem, że prosty lud potrzebuje kierownictwa, dlatego osobiście angażuję się w rekolekcje i kiedy tylko mogę, pełnię posługę wędrownego rekolekcjonisty misyjnego.

Wykrzyczeć kerygmę

W niedzielę 6 czerwca mieliśmy piękną okazję, aby dać świadectwo wiary w Jezusa Eucharystycznego. Była po temu dobra okazja – procesja Bożego Ciała. Przeszliśmy przez wioskę, pośród pogańskich gapiów, pośród tradycyjnych chat malgaskich. Krzyczałem na całe gardło w kazaniu, że „ten, kto wierzy, ma życie wieczne!”. W końcu nieczęsto zdarza się okazja, aby wykrzyczeć kerygmę na placu publicznym, wśród straganów i gapiów. Jestem w swoim żywiole, bo wczuwać się w ten lud i znam jego lęki i tęsknoty, nawet te niewypowiedziane. A że o. Siby ochrypl i stracił głos, musiałem go zastąpić.



Święte życie

Niedaleko naszej wioski jest takie miejsce, gdzie ukamienowano młodego człowieka. Tshimangadzo Samuel Benedict Daswa, bo o nim mowa, już od dziecka mocno wierzył, że Jezus jest jedynym źródłem świętego życia. Miał rodzinę, dzieci, był nauczycielem. Mówiono o nim: Dobry człowiek! Kiedy ktoś musiał jechać nagle do pobliskiego szpitala, zawsze był chętny do pomocy. Ludzie nazywali go bezinteresownym, bo za swoje przysługi nigdy nie chciał pieniędzy, co w tym rejonie Afryki jest rzadkością. Na każdym targu z owocami można spotkać dzieci, które, owszem, chętnie pomagają nosić torby, ale od razu trzeba im zapłacić. Dlatego czyni Benedicta świat dobrze pamięta.

W kulturze afrykańskiej niektórzy ludzie wierzą w moc różnych „magicznych lekarstw”, które zapewniają powodzenie w życiu. Niektórzy prezydenci afrykańskich krajów są prawie „wieczni”: krzywdząc innych, nie są sądzeni, ponieważ używają tych właśnie „lekarstw”, *muti*. Benedict odmówił zażywania ich, gdyż

wierzył, że Jezus wystarczy i każdy sukces w swoim życiu chciał przypisać właśnie Jemu. Powiedział publicznie, że nie wierzy w magię, w *muti* i czarownice, a tego świat, w którym żył, nie zaakceptował. Ten wesoły, szczery nauczyciel i dobry sportowiec, ojciec i mąż został zabity, gdy miał 44 lata – za to, że był przekonany, iż święte życie ma sens. 2 lutego 1990 r. nocą został ukamienowany i zmarł, ponieważ chciał być inny. Dziwne jest to, że wszyscy, którzy go kamienowali, zachorowali psychicznie, a jedna z osób zginęła nagle w wypadku na drodze. Benedict być może stanie się w przyszłości znanym męczennikiem Afryki.

Pewnego dnia przy grobie Benedicta spotkałam jego matkę – drobną, uśmiechniętą staruszkę. Podeszłam, aby chociaż uścisnąć jej dłoń, a ona po cichu wyszeptowała: „Tak się cieszę, że kochacie mego syna. On żyje, wiem o tym. Zawsze był szczęśliwy i tego nikt w nim nie zabił. To tylko ciało jest w grobie, ale serce mego syna i jego dobre oczy są zawsze we mnie. Mój syn żyje we mnie”.

Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek robimy, kimkolwiek jesteśmy, idąc przez życie zostawiamy ślad. Ten prostopadlinowy człowiek być może niedługo będzie ogłoszony pierwszym męczennikiem Afryki Południowej. Nie jest ważne, jakie szaty nosił, ani ile fakultetów skończył. Dziś liczy się to, że wierzył w sens swoich przekonań, że ludzie pamiętają go jako człowieka potrafiącego bezinteresownie pomagać, a jego mama wie, że jej syn żyje w niej samej. Jego dobro i szczerość nigdy nie umarły, a święte życie zostawiło ślad. Ludzie w wiosce wieczorami patrzą w niebo i rozmawiają z nim, szczególnie kiedy dziecko choruje albo brakuje pieniędzy na szkołę. Odpowiedzi przychodzą, czasem już na drugi dzień, bo dobro nigdy nie umiera i znajduje drogi, aby dotrzeć do ludzi. Benedict pokazał, że święte życie ma sens i zapłacił za to najwyższą cenę. Jednak Afryka i świat nigdy nie zapomną prostego, wiejskiego nauczyciela i dobrego sportowca – człowieka, dla którego Jezus był największą Miłością.

Dolores Zok SSpS, RPA



Br. Paweł Kabelis SVD
podczas prac
remontowych

*Ułynął już dość długi czas,
od kiedy dzięki szczodrości
Waszych serc otrzymaliśmy
pomoc materialną
na utworzenie świetlicy dla
młodzieży w irkuckiej katedrze.
Pozwólcie, że złożę teraz relację,
w jaki sposób udało nam się
wykorzystać Wasze ofiary.*

Ogromnym naszym atutem było to, że mieliśmy pomieszczenie w podziemiach katedry. Co prawda, przypominało ono rupieciarnię, w której gromadzone były przeróżne rzeczy na zasadzie: może kiedyś się przydadzą. Możecie więc sobie wyobrazić, jak to miejsce wyglądało. Ale tu sięgnęliśmy po nasz następny atut, któ-

Paweł Kabelis SVD, Włodzimierz Siek SVD, Rosja (Syberia)

Świetlica dla młodzieży w irkuckiej katedrze

rym jest młodzież. Młodzi ludzie – pełni zapału, z ogromem pomysłów w głowach, przyszli nam z pomocą. I tak się zaczęło...

Ćwiczenie czyni mistrza

Pierwsze prace polegały na uprzątnięciu pomieszczenia. Młodzież zabrała się do tego bardzo gorliwie. I chyba największą trudnością na tym etapie była decyzja, które rzeczy są rzeczywiście potrzebne, a które nie nadają się do niczego innego, jak tylko do wyrzucenia na śmietnisko.

Następnym etapem była narada, jak powinna wyglądać nasza świetlica i jaką technikę pracy wybrać. W naszych debatach bardzo aktywnie uczestniczyła młodzież – w końcu to miało być jej pomieszczenie. Decyzja miała ukierunkować naszą dalszą pracę. Po dość długich dyskusjach postanowiliśmy, że przystąpimy do pracy sami – tak będzie dużo taniej. Jako technikę wybraliśmy suchy tynk – po rosyjsku *gipsokarton*. Problemem było to, że wśród nas nie mieliśmy nikogo, kto mógłby nazwać siebie specjalistą w tym względzie. Co prawda br. Paweł, przebywając na Białorusi, pomagał w pracach wykończeniowych werbistowskiego domu, ale być pomocnikiem a być

kierownikiem prac, to zupełnie dwie różne sprawy. I tutaj postanowiliśmy uciec się do współczesności – pomógł nam Internet i fachowa literatura. Początki nie były łatwe. Raz czy drugi przyszło nam wyrzucić jakąś płytę, wymierzoną niedokładnie, ale to był tylko początek. Zgodnie z zasadą: „Ćwiczenie czyni mistrza”, szło nam coraz lepiej. Ponieważ płyty były kładzione na istniejące już ściany, nasi młodzi artyści pozwolili sobie na odrobinę szaleństwa – pokryli je przepięknymi rysunkami, a niektórzy z nich naprawdę mają talent. Dlatego, gdy ktoś po latach dotrze do starych warstw, zobaczy nasze młodzieżowe „freski”. W taki oto sposób własnymi siłami udało nam się odnowić wszystkie ściany, sufit oraz położyć instalację elektryczną. Aby wstawić kaloryfery, musieliśmy prosić o pomoc specjalistów, ponieważ baliśmy się zalania budynku. Poza tym, to już „wyższa szkoła jazdy”.

Każda wolna chwila „na budowie”

Prace szły naprawdę dobrze. Młodzież spędzała na naszej „budowie” każdą wolną chwilę. Niejednokrotnie dopiero gniewny telefon rodziców przywracał



O. Włodzimierz Siek SVD
na spotkaniu z irkucką
młodzieżą



Spotkanie młodzieży irkuckiej
z luteranami

do rzeczywistości, przypominając, że jest już bardzo późno i że nie jest to właściwa pora, by młodzież siedziała w parafii. Bywało, że pośród kurzu i farb niektórzy przygotowywali się do egzaminów, bo przecież nikt nikogo nie zwalniał z codziennych obowiązków. I wreszcie pomieszczenie było wykończony, pozostawał jeszcze zakup mebli i wyposażenia. Częściowo wykorzystaliśmy to, co już było w katedrze, resztę przyszło nam kupić. Pomieszczenie chcieliśmy przystosować do różnych spotkań.

Prace magisterskie i śluby – dzięki świetlicy

I tak powstała nasza świetlica – miejsce spotkań, modlitwy, dyskusji. Jednocześnie stała się ona miejscem pracy, gdyż ci, którzy nie mają w domu komputera, przychodzili właśnie do nas, by pisać różne prace do szkoły lub na uniwersytet. Na „naszym koncie” mamy nawet już kilka prac magisterskich, które powstały właśnie w świetlicy. Dzięki temu potem był powód, aby wspólnie się zebrać i „zniszczyć” tradycyjny tort, na który powinno się zaprosić przy takiej okazji.

Kiedy prace i urządzanie pomieszczenia dobiegły końca, pojawił się pewien smutek. Szkoda było tego pięknego czasu, który wszystkich zjednoczył i sprawił, że młodzież stała się jedną rodziną. To wyrażenie można traktować i w przenośni, i dosłownie. W tej grupie mieliśmy już bowiem dwa śluby i niemalże wszyscy młodzi ludzie z naszej parafii przyszedli do kościoła na Mszę św., podczas której udzielono sakramentu małżeństwa.

I wreszcie nastąpił długo oczekiwany moment – poświęcenie i oficjalne otwarcie naszej świetlicy. Dokonał tego nasz biskup Cyryl Klimowicz. W uroczystości uczestniczyły też władze zakonne – nasz regional o. Kazimierz Grabowski SVD i wizytator z Rzymu o. Jorge Fernandes SVD, którzy przebywali w Irkucku, wizytując naszą wspólnotę.

Praca pełną parą

Obecnie pomieszczenie „pracuje” pełną parą. Młodzież przychodzi na swoje zajęcia, ale też by po prostu pobyć ze sobą. Doczekaliśmy się miejsca, gdzie młodzi czują się dobrze i gdzie można ciekawie spędzić czas, zorganizować wspólne świętowanie, porozmawiać o poważnych

Drodzy Przyjaciele Kościoła na Syberii!

Zbliża się wrzesień, miesiąc szczególnie pamiętny dla wszystkich, którym bliski jest Kościół na Syberii, gdyż właśnie 8 września 2000 r. odbyła się konsekracja pierwszej katolickiej katedry w Irkucku. Od tamtej pory każdego roku w tym czasie wspominamy i świętujemy to ważne wydarzenie, ale tym razem okazja będzie szczególna – jubileusz dziesięciolecia! Główne uroczystości odbędą się 5 września o godz. 11.00 czasu irkuckiego (4.00 czasu polskiego).

Wspominam Wam o tym z nadzieją na Waszą szczególną pamięć w modlitwie. Niech Kościół Wschodniej Syberii i Dalekiego Wschodu Rosji często pojawia się w tym miesiącu w Waszych dobrych myślach i życzliwej pamięci. Obyście mogli z radością odczuwać swój współudział w głoszeniu wszystkim tutejszym narodom Dobrej Nowiny. Niech znad Bajkału, jak znad Jeziora Genezaret, radosna wieść rozchodzi się na wszystkie strony tej surowej, nieogarnionej krainy; niech dociera aż po Chiny i oceany; niech przenika umysły i serca wszystkich zagubionych, zabłąkanych, poszukujących i zatroskanych, wątpiących i negujących. A ci, którzy już ODNALEŻLI, niech będą mocni, mężni i wierni do końca. Proszę, módlcie się, by nasza katedra prawdziwie stała się źródłem Światła i Nadziei.

*Barbara Zięba, misjonarka na Syberii
Irkuck, 26 sierpnia 2010 r.*



Katedra w Irkucku

fol. Barbara Zięba

sprawach. Poza tym nasza świetlica służy nie tylko młodzieży. Ze względu na usytuowanie w piwnicy, można ją wspaniale wykorzystać jako salę kinową, z której mogą korzystać także inne grupy naszej parafii. Jest to również doskonałe miejsce do muzykowania: można grać i śpiewać, podłączając nawet głośniejsze instrumenty, ponieważ nikomu to nie przeszkadza. Bogu dzięki, bo młodzi tego właśnie potrzebują.

Zjednoczeni przez pracę i wspólną modlitwę, nasi młodzi parafianie angażują się też w inne formy aktywności w parafii. Niektórzy pomagają siostrze w pracy z dziećmi ulicy i dziećmi z trudnych rodzin. Zawsze są obecni, gdy ogłoszono potrzebę pomocy przy różnych pracach w parafii. To oni są pierwszymi pomocnikami przy robieniu dekoracji z okazji różnych świąt. Natomiast latem, gdy niemalże trzy miesiące trwają rekolekcje

dla dzieci, tzw. „Wakacje z Bogiem”, młodzież służy pomocą w ich organizacji.

Drodzy nasi Dobrodzieje, tak naprawdę to Wasza zasługa, że młodzież ma gdzie się spotykać i że można zauważyć w nich pozytywny wpływ bycia w Kościele. Co więcej, nasza świetlica to prawdziwa konkurencja dla innych miejsc odpoczynku młodych ludzi, gdzie nie zawsze znajdują właściwe formy spędzenia wolnego czasu. Niejednokrotnie, gdy pojawia się u nas ktoś nowy i pytamy, jak do nas trafił, słyszymy, że został zaproszony przez kolegę. W ten sposób Wasza pomoc stała się pomocą w ewangelizacji irkuckiej młodzieży. Z głębi serca za to dziękujemy, także w imieniu „domowników” świetlicy. Podczas naszych spotkań i Mszy św. dla młodzieży modlimy się wspólnie za Was. Niech Pan Bóg wynagrodzi Wasze dobre i hojne serca.



Nie ma nic szczęśliwszego na świecie od osób kochających się w pełni i prawdziwie. Widzimy to wszędzie, nawet u najuboższych: kochają oni swoje dzieci, domowe ognisko; mogą nie posiadać prawie nic lub zupełnie nic, lecz są szczęśliwi.

fot. Barbara Zięba



Żywa miłość sprawia ból. Dając dowód swojej do nas miłości, Jezus umarł na krzyżu. Wydając na świat dziecko, matka doświadcza cierpień. Prawdziwie wzajemnej miłości nierozdzielnie towarzyszy ofiara.

Na ścianie kościoła parafialnego pw. Ofiarowania NMPw Wadowicach

Nie możemy okazać miłości niewidzialnemu Chrystusowi, natomiast dla naszych widzialnych sąsiadów możemy zrobić to, co pragnęlibyśmy zrobić dla Chrystusa, gdybyśmy Go widzieli.

Zamęt i cierpienie, które owładnęły dziś światem, są – według mnie – spowodowane niedostatkiem miłości w domu i w życiu rodzinnym. Nie mamy czasu dla własnych dzieci, nie mamy czasu jedni dla drugich, nie mamy czasu, by się nawzajem ukoić. Gdybyśmy tylko zdołali żyć życiem, jakie w Nazaret wiedli Jezus, Maryja i Józef, gdybyśmy tylko potrafili uczynić z naszych domów drugi Nazaret, wówczas – sądzę – na świecie zapanałby pokój i radość.

Boże mój, Boże mój, czymże jest serce, że staje się przedmiotem tylu Twoich zabiegów i trosk, że poisz je swoim własnym sercem, tak jakby nie było nic poza tym pilniejszego?

Matka Teresa z Kalkuty
w: *Radość daru*, Warszawa 1981

Naśladujcie Matkę Teresę!

Ufnie odpowiadając na bezpośrednie wezwanie Pana, Matka Teresa zaświadczyła wobec świata o słowach św. Jana: *Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować. (...) Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała* (1 J 4,11-12). Niech ta miłość będzie dla was, jako Misjonarek Miłości, nadal inspiracją, abyście wielkodusznie ofiarowywały siebie Jezusowi, którego dostrze-

gacie i któremu służycie w ubogich, chorych, samotnych i opuszczonych. Zachęcam was do nieustannego czerpania z duchowości i przykładu Matki Teresy i idąc jej śladami podjęcia zachęty Chrystusa: „Bądźcie moim światłem”.

Benedykt XVI

(fragment przesłania do siostr ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości z okazji przypadającej 26 sierpnia br. 100. rocznicy urodzin Matki Teresy z Kalkuty, założycielki zgromadzenia)



Sudan

Od kilku lat co jakiś czas w polskich mediach pojawia się temat sytuacji w Sudanie. Pierwsze relacje pojawiły się jednak dopiero wtedy, gdy wojną w Sudanie zainteresowała się ONZ. Mało osób zdaje sobie sprawę, przez co przeszedł ten afrykański kraj nad Nilem przez ostatnie 50 lat.

Reżimy wojskowe oraz islamskie rządy m.in. Omara al-Basira zdominowały politykę Sudanu po uzyskaniu niepodległości w 1956 r. Od tego czasu do końca XX w. kraj ten był uwikłany w dwie wojny domowe, na jego terenie wybuchały także liczne lokalne konflikty. Przyczyn wojen można szukać w gospodarczej, politycznej i społecznej dominacji muzułmańskich mieszkańców północnej części kraju nad negroidalnymi ludami z południowego Sudanu. Pierwsza wojna domowa zakończyła się w 1972 r., jednak już w 1983 r. wewnętrzne antagonizmy odrodziły się. W ciągu dwóch dekad konflikt zbrojny i głód doprowadziły do śmierci ponad 2 mln osób, kolejne 4 mln zmuszonych było do opuszczenia swoich domów. Rozmowy pokojowe nabrały tempa dopiero w latach 2002-2004, w 2005 r. podpisano Ogólne Porozumienie Pokojowe Północ-Południe (CPA). Pakt ten przyznał autonomię południowej części Sudanu na sześć lat, po ich upły-

wie ma nastąpić referendum, w którym obywatele Południa mają zdecydować, czy chcą niepodległości.

Osobny konflikt, który wybuchł w zachodnim Darfurze w 2003 r., spowodował wysiedlenie prawie 2 mln ludzi i niemal 400 tys. zgonów. W 2007 r. dowództwo sił pokojowych objęła ONZ, jednak sytuacja nie uległa poprawie. Sudańskie walki przynoszą także destabilizację wśród sąsiadów, zwłaszcza w Czadzie, który stał się głównym miejscem schronienia dla ludności uciekającej przed wojną.

Sudan boryka się również z innymi problemami, otoczony jest najbiedniejszymi państwami Afryki, przez co okresowo musi też radzić sobie z masowym napływem uchodźców, głównie z Etiopii i Czadu. Konflikty zbrojne, słaba infrastruktura transportowa, brak wsparcia ze strony rządu oraz bandyckie napady utrudniają dostarczanie pomocy humanitarnej dla zagrożonej ludności. Z tych samych powodów działalność misyjna jest mocno ograniczona.

Historia Sudanu nie zamyka się jednak tylko w ostatnich 50 latach. Warto przypomnieć, że na tych terenach, położonych

w sąsiedztwie Egiptu i Etiopii, powstało wiele państw i królestw, a wśród nich najsłynniejsze królestwo Kusz, którego początki datuje się na ok. 3000 r. przed Chr. Było ono jednak mocno uzależnione od poziomu wody w Nilu. Gdy rzeka nie wylewała i nie nawadniała pól, państwo dotykała bieda, co wykorzystywali sąsiedzi, podbijając kuszyckie ziemie. W VI w. nastąpiła chrystianizacja terenów dzisiejszego Sudanu. Chrześcijaństwo na północy utrzymało się bardzo długo, bo dopiero w XV w. Arabom udało się niemal całkowicie zislamizować ten kraj. W latach sześćdziesiątych XIX w. do Sudanu wkroczyli Brytyjczycy pod pretekstem walki z handlem niewolnikami. Przeciwko kolonizatorom wybuchło słynne powstanie Mahdiego (1881-1885), które przysporzyło wielu kłopotów Stasiowi i Nel w powieści Sienkiewicza.

Jak już wspomniano, ostatecznie Sudan uwolnił się spod władzy kolonialnej w 1956 r., jednak czy jego mieszkańcy uwolnią się od nieustającej wojny – czas pokaże.

Małgorzata Bogusiak

oprac. na podst.: www.cia.gov;
www.pwn.edu.pl; www.allafrica.com



Szkoła w Ombasi w Południowym Sudanie



Klasa w szkole podstawowej; bez tablicy, stołów i krzeseł

tego angażujemy się w to personalnie i finansowo. Projekt działa na dwóch płaszczyznach: edukacji i opieki medycznej. Jesteśmy w Sudanie przede wszystkim po to, aby szkolić personel medyczny i nauczycieli. Obecnie jest tam 18 siostr zakonnych, w tym dwie z naszego zgromadzenia, i ksiądz. Realizację tego przedsięwzięcia przewidujemy na ok. 15 – 20 lat. Sądzymy, że to wystarczający czas, by sudański Kościół oraz lokalni liderzy byli w stanie poradzić sobie potem bez nas. Wtedy odejdziemy.

– Co zdecydowało o tym, że wsparliśmy właśnie ten projekt?

– Włączamy się w różne przedsięwzięcia proponowane w ramach np. Vivat International, również na terenach afrykańskich. Jednak myślę, że zaangażowanie w projekt na terenie Sudanu jest dobrą odpowiedzią na konkretną potrzebę Kościoła.

– Na jakim etapie realizacji jest on obecnie i jaki udział mają w nim nasze siostry?

– Projekt edukacyjny jest realizowany według planu. Tutaj nie jest potrzebna rozbudowana infrastruktura. Natomiast jeśli chodzi o opiekę medyczną, sytuacja przedstawia się inaczej. W Wau jest już gotowy jeden z budynków pełniących rolę punktu szkoleniowego. Przy nim znajduje się grupa *Solidarity with South Sudan*, złożona z dwóch lekarzy i dwóch pielęgniarek – s. Marii Stelli z Indii

Kraj nadziei

Z s. Mary John Kudiyruppil SSps, generalną sekretarką misyjną Siostr Służebnic Ducha Świętego rozmawia s. Anna Klewek SSps

– Sudan nie należy do krajów, o których dużo mówi się w Polsce. Czy może Siostra w skrócie opisać obecną sytuację w tym kraju po darfurskim konflikcie?

– Mówimy o Sudanie południowym i północnym. To jakby dwa różne kraje. Północna część jest zamieszkała przez Arabów, a zarazem muzułmanów, natomiast południowa przez chrześcijan – ludność afrykańską. Istnieje długa i bardzo skomplikowana historia wojen pomiędzy tymi regionami. Po podpisaniu traktatu pokojowego w 2005 r. sytuacja ustabilizowała się. Ukrywający się Sudańczycy stopniowo powracają, by ponownie zamieszkać w swoim kraju. Jednak to, co mogą zastać, to niewielkie struktury, trochę budynków i to wszystko. Toteż istnieje nagła potrzeba lekarzy, pielęgniarek, pracowników medycznych, socjalnych etc.

– I w tej właśnie sytuacji już od dwóch lat realizuje się *Solidarity with South Sudan*. Czy może Siostra opowiedzieć coś o idei tego projektu?

– Jest on odpowiedzią na prośbę Konferencji Biskupów Południowego

Sudanu, którzy prosili przełożonych generalnych w Rzymie, by pomogli w odbudowaniu zniszczonej infrastruktury kraju. W projekcie biorą udział 82 zgromadzenia, które mają różne role. Jako Siostry Służebnice Ducha Świę-



Rozminowywanie pól wciąż trwa...

i s. Smei, które przeniosły się do Wau w listopadzie 2008 r. Wcześniej przez ok. 1,5 roku przebywały one w Ugandzie u sióstr kombonianek. Miały wtedy okazję poznać rzeczywistość afrykańską i zdobyć doświadczenie pracy w klinikach. Na odbudowę wciąż czeka budynek w Malakai, przeznaczony na klinikę. Nie ma jeszcze udostępnionych na ten cel rezerw finansowych, potrzebnych także na jej wyposażenie. Oczywiście, mamy fundusze dla sióstr, ale są one przeznaczone na bieżące wydatki. Sama odbudowa opóźnia się też z powodu trudności z dostępem do elektryczności czy bieżącej wody. Musimy czekać aż minie pora deszczowa, ponieważ ogromne ilości błota uniemożliwiają jakąkolwiek pracę. Z kolei odwiekanie rozpoczęcia odbudowy powoduje frustrację u obecnych już od dłuższego czasu w Sudanie lekarzy i pielęgniarek. Na razie pracują w innych tamtejszych klinikach, lecz z niecierpliwością wyczekują miejsca swego przeznaczenia.

– *Jakie było Siostry pierwsze wrażenie, kiedy wysiadła Siostra z samolotu?*

– Pomyślałam sobie: Podoba mi się tutaj. Nie wiem dlaczego, ale od razu polubiłam to miejsce, tych ludzi. Sudan jest krajem nadziei. Przypatrując się jednak bliżej sudańskiej rzeczywistości, odczułam wojenną atmosferę. W Indiach, kraju mojego pochodzenia, nigdy tego nie doświadczyłam. Jesteśmy państwem biednym, ale wolnym.

Republika Sudanu:

- powierzchnia: 2 505 813 km² (10. miejsce na świecie)
- ludność: około 41 mln (29. miejsce na świecie), w tym: Arabowie 49%; Nubijczycy 8,1%; Bedża 6,4%; Nuerowie 4,9% oraz Dinkowie i Szylukowie
- gęstość zaludnienia: 17 osób/km²
- stolica: Chartum
- język urzędowy: arabski i angielski (w użyciu jest ok. 120 języków rodzimych, z czego w najczęściej używane są języki: beja, dinka, nuer, fur)
- religie: (rozbieżności w źródłach) islam ok. 70%, chrześcijaństwo 5%–16,7%, religie rodzime do 25%
- jednostka monetarna: funt sudański (SDG)



A tu przechodząc ulicą widzi się wykopane niewypały i miny. Ludzie mówią: „Nie chodźcie tam, bo to bardzo niebezpieczne!”. Sami też żyją w nieustannym lęku. Mimo że od czterech lat panuje pokój, cały czas mówią o wojnie.

Sam kraj jest bogaty. Ziemia też jest urodzajna i jeśli znajdą się ludzie, którzy to odpowiednio wykorzystają, nie będzie tutaj problemu głodu. Jeśli znajdą się ludzie... Właśnie brak liderów lokalnych spowalnia proces odnowy. To jest zarazem przyczyna prawdziwego ubóstwa w całej Afryce. Przywódcy mają mały wpływ na otoczenie, co się wyczuwa w rozmowach z ludźmi. Możliwe, że dzieje się tak ze względu na długotrwałą wojnę. Miejmy nadzieję, że to się zmieni. Mówi się, że ma być referendum w sprawie podzielenia Sudanu na dwa państwa. Być może stanie się tak, nie wiadomo tylko, kiedy i w jaki sposób. Pod koniec lipca podpisano porozumienie, na podstawie którego region tzw. AB (pas ziemi pomiędzy północną a południową częścią Sudanu, bogaty w ropę) przydzielono do Północy. To może wydawać się dziwne, ale Południe cieszy się z takiego rozwiązania.

– *Może po prostu chcą pokoju...*

– Możliwe. Jeśli ten pokój będzie respektowany, to Sudan stanie się krajem,

który tchnie nadzieją. Możemy tam zrobić wiele jako misjonarki, odnaleźć się w różnych obszarach działalności, jak np. opieka zdrowotna, praca pastoralna i socjalna, praca z kobietami i dziećmi etc. Projekt *Solidarity with South Sudan* jest młody. Jesteśmy także jednym z pierwszych zgromadzeń wysyłających misjonarki na te tereny. Myślimy o założeniu wspólnoty naszych sióstr w Sudanie. Najpierw jednak trzeba przestudiować potrzeby, możliwości i rozmawiać z biskupem na temat rodzaju apostołstwa, którego nasze siostry mogłyby się podjąć.

– *Na razie siostry żyją i pracują we wspólnotach sióstr z różnych zgromadzeń...*

– Tak i jest to ciekawe doświadczenie. Bardzo ważne staje się ustalenie zasad dotyczących życia w takiej wspólnotcie, ponieważ każde zgromadzenie ma inne reguły. Przede wszystkim jednak łączy nas wspólny cel.



S. Mary John Kudiyiruppil SSPS w 2009 r. była generalną sekretarką misyjną Sióstr Służebnic Ducha Świętego i w lipcu ub.r. odwiedziła współsiostry w Sudanie, zaangażowane w projekt *Solidarity with South Sudan*. Obecnie generalną sekretarką misyjną jest s. Petra Bigge SSPS.

Więźniowie w Yei



S. Maria Brońska SSps (1948–2010)

S. Maria Brońska urodziła się 25 stycznia 1948 r. w miejscowości Krempachy (woj. małopolskie) jako trzecie dziecko spośród pięciorga dzieci bogobojnych rodziców Józefa i Marii z d. Zygmunt. Rodzice posiadali gospodarstwo rolne i – pomimo ciężkiej pracy – byli przykładem ludzi głębokiej wiary i modlitwy, na którą gromadzili całą rodzinę. Marię od wczesnego dzieciństwa cechowało ukochanie modlitwy, pracowitość, pokora i odpowiedzialność. Powołanie do życia zakonno-misyjnego poczuła jako młoda dziewczyna jeszcze w szkole podstawowej. Będąc w piątej klasie, miała kontakt z siostrami westiarkami i – jak sama wspomina w swoich zapiskach – poczuła pragnienie wstąpienia do klasztoru. Już wtedy rozumiała, że ma zamiłowanie do pielęgnacji chorych, kocha dzieci i ludzi w podeszłym wieku.

Maria wstąpiła do klasztoru *Annuntiata* w Raciborzu 5 sierpnia 1964 r. Tutaj rozpoczęła postulat, a w dniu obłóczyn przyjęła imię zakonne Maria. W latach formacji wzrastało w niej pragnienie, aby zostać misjonarką i nieść pomoc tym, którzy najbardziej jej potrzebują. „Być misjonarką to łaska Pana naszego, z mojej strony to odpowiedź na we-



zwanie Boże i służba w konkretnych sytuacjach życia, będąc w kraju lub na misjach.”

8 grudnia 1971 r. złożyła pierwsze śluby zakonne w Raciborzu. Jej pragnieniem była praca misyjna wśród biednych i opuszczonych, dlatego 31 października 1974 r. otrzymała przeznaczenie misyjne

do Argentyny, gdzie spędziła 17 lat, pracując jako pielęgniarka wśród najbardziej potrzebujących. Tam 26 lipca 1979 r. złożyła śluby wieczyste, oddając swoje życie na zawsze umiłowanemu Trójjedynemu Bogu.

W 1991 r. powróciła do Polski, gdzie pełniła różne posługi w naszych domach: w Raciborzu jako mistrzyni wypieku komunikantów (1991-1992), w Nysie jako zakrystianka w kościele parafialnym Matki Bożej Bolesnej (1992-1994). W październiku 1994 r. powróciła do Raciborza, podejmując pracę w pralni. W 1995 r. otrzymała przeznaczenie do wspólnoty sióstr w Pieniężnie, gdzie przez sześć lat była przełożoną wspólnoty sióstr i posługiwała w Referacie Misyjnym Księży Werbistów, pogłębiając swój zapal misyjny, szerząc ideę misyjną, wspierając misjonarzy i misjonarki. Od 2001 do 2004 r. pracowała na furcie w Sulejówku. W 2004 r. powróciła do Raciborza, gdzie po-

magowała w różnych pracach domowych. Przed rozpoznaniem i zdiagnozowaniem u niej choroby nowotworowej posługiwała naszym chorym i starszym siostrą jako fizjoterapeutką.

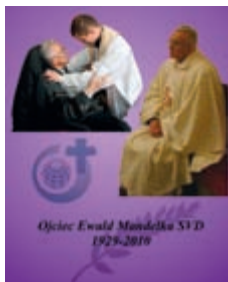
S. Maria bardzo cierpiała podczas choroby, ale znosiła ją mężnie, mimo że jej dni były wypełnione ogromnym bólem. 1 września 2010 r., otoczona współsiostrami w domu prowincjalnym, odeszła cicho po wieczną nagrodę Pana i została pochowana na cmentarzu Jeruzalem w Raciborzu.

Kochana Siostró Mario, chociaż boleśnie odczuwamy brak Ciebie, wierzymy, że Bóg, któremu oddałaś całe swoje życie i wiernie służyłaś, napełnił Cię już radością i pokojem życia wiecznego. Dziękujemy Trójjedynemu Bogu za Twoje życie pełne poświęcenia i Twoją posługę zakonno-misyjną. Dziękujemy za Twoją obecność wśród nas i ciche cierpienie, które z całym swym życiem ofiarowałaś Bogu za świat i ludzi. Dziękujemy, bo byłaś dla nas świadkiem cierpienia – cierpienia, które włączone w dzieło misyjne Kościoła jest owocną drogą zbawienia.

Wierzymy, że Bóg przyjął Cię już do Siebie i wprowadził do Domu Wiecznego Miłowania, gdzie uwolniona z cierpienia, znalazłaś spoczynek w Panu i Jego wieczną radość. Odeszła cicho, aby cieszyć się bliskością Odwiecznej Miłości Boga.

Renata Salamacha SSps

O. Ewald Mandelka SVD (1929–2010)



W niedzielny poranek 11 lipca 2010 r. zasnął w Panu w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w 81 roku życia i 50 roku kapłaństwa o. Ewald Mandelka. Henryk Ewald

Mandelka był synem Antoniego, z zawodu stolarza, i Elżbiety z d. Skoberla. Urodził się 1 października 1929 r. w Ligocie Czarnoborowej powiat Strzelce Opolskie. Po ukończeniu szkoły handlowej w Opolu i kilkuletniej pracy w administracji zgłosił się w 1949 r. do Niższego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Nysie. Od chłopięcych lat marzył o tym, aby zostać kapłanem. Naukę w Nysie rozpoczął od pierwszej klasy gimnazjalnej, choć od swoich kolegów był co najmniej o pięć lat starszy. Kiedy 3 lipca 1952 r. władze komunistyczne zlikwidowały wszystkie zakonne niższe seminaria duchowne w Polsce, poprosił o przyjęcie do nowicjatu w Pieniężnie. Całą formację zakonną i edukacyjną odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie,

gdzie 29 stycznia 1961 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po święceniach kapłańskich pracował przez wiele lat w duszpasterstwie. Najpierw odbył rok pastoralny w Domu Misyjnym św. Małgorzaty w Bytomiu, a następnie pracował jako wikariusz w parafiach: Stare Juchy (1963-1964) oraz Ilawa (1964-1965). 22 lipca 1965 r. został skierowany przez prowincjała o. Brunona Koziela do pracy w Apostolacie Misyjnym w Pieniężnie, gdzie 5 sierpnia zlecono mu opiekę nad gabinetami misyjnymi, czyli nad muzeum misyjnym. Z tego też tytułu wziął udział w kursie muzealników kościelnych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim we wrześniu 1965 r. 22 marca 1966 r. otrzymał zgodę na wyjazd na misje do Papui Nowej Gwinei, jednak nie otrzymał paszportu od władz państwowych. Podjął więc ponownie pracę duszpasterską jako wikariusz w Popielowie (1966-1967) i Malborku (1967-1970).

15 lipca 1970 r. powrócił do pracy w Referacie Misyjnym Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. I tu pozostał do końca swego długiego życia. Przez niemal 40 lat stan jego zdrowia pozostawiał wiele do życzenia. Na skutek dojazdów do placówek duszpaster-

skich motocyklem latem i zimą zachorował na nerki. Po usunięciu jednej nerki zachorował na wirusowe zapalenie wątroby. Mimo sumiennego przestrzegania diety, po latach rozwinęła się cukrzyca, która ostatecznie stała się bezpośrednią przyczyną śmierci.

Jednak mimo licznych dolegliwości cały czas pracował, na ile siły mu pozwalały. Przez 36 lat prowadził korespondencję w języku niemieckim z dobrodziejami naszego Misyjnego Seminarium z Republiki Federalnej Niemiec. Przez 16 lat był lektorem języka niemieckiego. Zainstalował trzy domowe centrale telefoniczne i czuwał nad ich konserwacją. Opiekował się również siecią internetową. Taki człowiek to nieoceniony skarb dla wspólnoty. Przez długie lata był głównym fotografem seminaryjnym. Złożył kartotekę wszystkich fotografii, negatywów i slajdów. Obdarzony był zmysłem artystycznym, stąd jego zainteresowania fotografią. Jego prace plastyczne były wykonane z wielkim smakiem.

Możemy podkreślić dwie jego cechy – sumienność i wierność. A jednak pod koniec życia wyznał: „Wiele rzeczy mogłem zrobić lepiej”. Wielką sprawą w życiu jest wierność. *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Ap 2,10). Wierzymy, że o. Ewald otrzymał taki wieniec od Pana.

Alfons Labudda SVD

Jeśli zważyć ciężar modlitwy...

W ubiegłym roku Zgromadzenie Słowa Bożego obchodziło jubileusz 20-lecia pobytu na Madagaskarze. Wielkie świętowanie rozpoczęło się 5 lipca, ponieważ tego dnia został wyświęcony nasz pierwszy malgaski werbista. O. Albert, bo tak ma na imię, studiował w Kongu, a na praktyce pastoralnej przebywał w mojej parafii. Wyświęcił go biskup z diecezji, w której pracujemy już 20 lat.

Następnym powodem do radości w roku jubileuszu było to, że w sierpniu na Madagaskar przyjechało dwóch nowych misjonarzy. Dzięki temu liczba werbistów na Czerwonej Wyspie przekroczyła „dwudziestkę”. W grupie nowych misjonarzy znalazł się ks. Andrzej Dzida SVD, który studiował w USA, a u nas miał odbyć swoją praktykę misyjną.

Kulminacją naszego świętowania była coroczna pielgrzymka parafialna do Vohilava. To właśnie tam biskup diecezji skierował pierwszą ekipę werbistów, aby przejęła parafię po ustępujących jezuitach. Pielgrzymka – można powiedzieć „inwazja mocy chrześcijańskiej” – okazała się prawdziwym dziełkiem Panu Bogu. Podczas pielgrzymki, w piątek 9 października, o. Albert odprawił Mszę św. prymicyjną, po której udzielił specjalnego błogosławieństwa. Szkoda, że nie ma tutaj takiego zwyczaju jak w Polsce, iż nowy kapłan nakłada ręce na każdego wiernego podczas błogosławieństwa. Z drugiej strony, jeśli istniałaby taka praktyka, to błogosławieństwo trwałoby wiele dni... Następnego dnia Mszy św. przewodniczył o. Sebastian Quadros SVD, zastępca regionala, i to właśnie w sobotę obchodziliśmy dzień jubileuszu, co pokrywało się dokładnie z datą przybycia na Madagaskar pierwszych misjonarzy werbistów – 9 października 1989 r. Po pięknie przygotowanej liturgii rozpoczęła się procesja ze świeczkami z grotu Matki Bożej do kościoła parafialnego. Orszak procesyjny miał przejść ok. 1,5 km. Był to przepiękny widok i niesamowite przeżycie duchowe – kil-

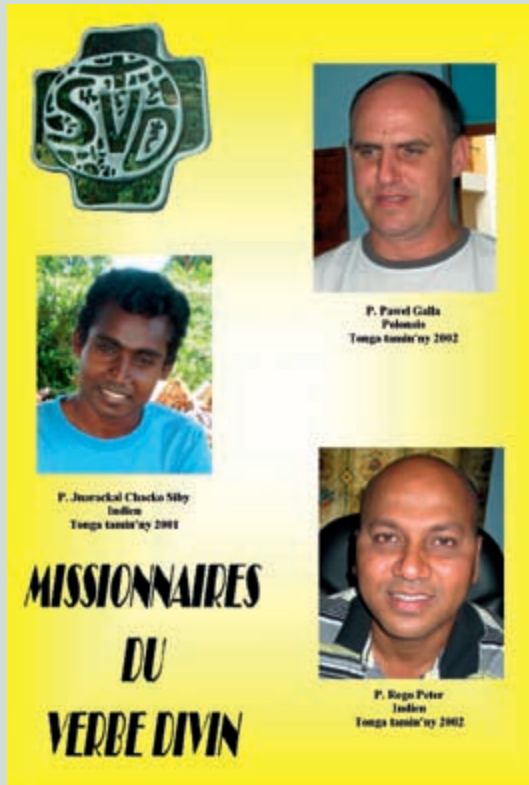
ka tysięcy ludzi z modlitwą na ustach, poruszających się w ciemnościach, trzymających w dłoniach świeczki. To robiło ogromne wrażenie. Niedzielnej Mszy św. przewodniczył ojciec regionala. Na jej zakończenie nie było końca podzięko-

waniom dla werbistów za ich pracę w parafiach i diecezjach.

To tyle o jubileuszu, a teraz nieco nowości z mojej misji. Od 2005 r. pracuję w parafii Pangalana. Ubiegły rok miał być ostatnim rokiem pracy w tej parafii, ponieważ przełożeni zdecydowali, że z dniem 15 stycznia 2010 r. mam zostać odpowiedzialnym za Dom Regionalny w Mananjary. Powiem szczerze, że wiadomość o przeniesieniu pokazała mi, jak bardzo żyłem się z miejscem i ludźmi, a oni ze mną. Ale takie jest życie misyjne i zgodnie ze słowami piosenki z młodości lat, „... dzisiaj tu, jutro tam; każda radość krótko trwa...”. Jednak nie pożegnałem się z moją parafią na dobre, ponieważ zastrzegłem sobie dokończenie budowy kościoła pw. Jezusa Miłosiernego. A więc, tak długo będę w parafii, jak długo będę budował kościół. Zapewne to jeszcze jakiś czas potrwa, bo finansowo sprawa nie wygląda najlepiej...

Na koniec, chcę serdecznie podziękować. Przede wszystkim za wszystkie modlitwy. Jeśli można byłoby zważyć ciężar modlitwy, to z pewnością nie starczyłoby wskaźników na wadze. Nawet nie wiecie, jak bardzo odczuwa się wysiłki modlitewne. Bóg zapłać!!!

Paweł Gałła SVD, Madagaskar



Podczas rekolekcji charyzmatycznych w Mahavoky na Madagaskarze

fot. Zdzisław Grad SVD

*Boże, oddaję przeszłość Twemu Miłosierdziu, teraźniejszość
Twojej Miłości, a przyszłość Twojej Opatrzności!*

Kochani Przyjaciele misji!

*Siedemdziesiąt siedem latek:
Ileż cudów, łaski zdroje!
I wciąż jak ten polny kwiatek
Przy Jezusie blisko stoje.*

Wierszyk/poezja (z ubiegłego roku)
na własne urodziny, dobre co?
Tak, lipiec jest dla mnie wyjątkowym
miesiącem: 10 VII 1932 – urodziny, 17
VII 1932 – chrzest, 22 VII 1945 – bier-
mowanie (kaplica ss. serafitek, Poznań),
10 VII 1946 – wstąpienie do werbistów
(Chludowo-Bruczków), 10 VII 1955 – świę-
cenia akolitu, 7 VII 1957 – święcenia
kapłańskie (Pieniężno), 14 VII 1957 –
prymicie u św. Rocha w Poznaniu (8 braci
ministrantów!), 29 VII 1965 – przyjęcie
krzyża misyjnego (Olsztyn). Lipcowy (nie lipny!) bohater...
Śp. o. Czesław Klimuszko pisał, że najlepiej się mają w lipcu
urodzeni. I jak tu narzekać! No właśnie, najwyżej na pogodę,
a raczej na brak „niepogody”, czyli deszczów, bo „bez wody
nie ma zielonej urody”!

Kiedy w 2008 r. odwiedził nas nowy arcybiskup, liczyłem
na to, że spełni moją prośbę i przyjedzie na odpust w para-
fii w ubiegłym roku i ogłosi naszą kaplicę jako Sanktuarium
Bożego Miłosierdzia. Niestety, nie przybył, choć wiernych
coraz więcej z każdym rokiem na naszym odpuscie (bez bud
i bez pierników, itd., itp.). Ale i poza odpustem coraz więcej
ludzi przybywa tu, kiedy mają kłopoty rodzinne czy zdrowot-
ne. Często sobie żartuję, że prędzej tu będzie sanatorium niż
sanktuarium. Niezależnie od tego, zawsze kieruję przybywa-
jących najpierw do kaplicy. „Zgłaszać się do Szefa, dopiero
potem do zastępcy!”, mówię. I zwykle propaguję nabożeństwo
do Miłosierdzia Bożego, oferując książeczkę *Rasul Kerahiman
Ilahi* – „Apostołka Bożego Miłosierdzia”, która osiągnęła już
nakład ponad miliona egzemplarzy. Szkoda, że są jeszcze opory
– wśród wiernych i „odgórne” (biskup).

Pod koniec lipca wybieram się w daleką drogę – „na koniec
świata”, bo aż do Manado (północna część Celebes), potem
do Banjarmasin (południowo-zachodnie Borneo), a stąd przez
Dżakartę do Surabai. Wszędzie w celach „propagandowych”,
ale tych pobożnych! Na te trzy tygodnie jedzie ze mną We-
ronika (moja zastępczyni), bo – niestety – na te „młode lata”
już czasem sobie nie dowierzam zdrowotnie. Mam nadzieję,
że znajdę dobrą „zastępczynię dla zastępczyni” i że przez ten
czas Ogród Miłosierdzia nie wyschnie (z braku odpowiedniego
i systematycznego podlewania).

Wszystkim moim Dobrodziejom dziękuję i zapewniam, że tu,
w naszej kaplicy Miłosierdzia Bożego za wszystkich modlimy
się cztery razy dziennie.



O. Czesław Osiecki SVD

foto. Józef Ławicki SVD



foto. Józef Ławicki SVD

Ktoś zaprenumerował mi bardzo dobry (chyba najlepszy!)
tygodnik katolicki – „Gość Niedzielny”. Dzięki temu mam
dużo ciekawych wiadomości. Jeżeli ktoś jeszcze nie kupuje
tego czasopisma, to bardzo polecam: dobra lektura czyni nas
lepszymi!

Tyle na dziś. Słonecznie pozdrawiam. Niech Wam zawsze
i wszędzie Pan Jezus Miłosierny błogosławi!

*Wasz wdzięczny,
Czesław Osiecki SVD, Indonezja*

Żmudna praca

Wysyłam kilka zdjęć z pracy na polach ryżowych w Indonezji. To praca ciężka i często wpływająca ujemnie na zdrowie, ponieważ uprawiający ryż muszą całymi dniami tkwić w błocie po kolana – najpierw, aby ryż posadzić, a potem, aby wyrwać chwasty, co wymaga czasu i ostrożności, by nie zniszczyć sadzonek ryżu.

Pierwszy etap pracy to przygotowanie pola pod uprawę ryżu: wyrównanie ziemi w celu zrobienia tarasów – poletek, między którymi różnica poziomów wynosi niekiedy metr, a nawet więcej. Powierzchnia poletka musi być idealnie pozioma, aby nie było różnic w głębokości wody na polu. Wodę napuszcza się na taras leżący najwyżej, a z niego woda sama spływa na poletka poniżej.



Na polu ryżowym w Indonezji

Kiedy ryż już dojrzeje, odcina się dopływ wody i pola robią się suche, tak więc podczas zbioru ryżu nie brodzi się w wodzie. Ponieważ jednak nie ma maszyn do zbioru ryżu, żniwa nie są łatwe. W Europie wszelkie zbiory płodów rolnych wykonują maszyny, które często od razu młócą. Tu, w Indonezji kobiety idą na pole z koszem na plecach i nożem obcinają kłosa z ziarnami ryżu, które wkładają do kosza. Kiedy kosz się napelni, kobiety wyrzucają jego zawartość na plandekę na polu ryżowym i młocą kijami, aby ziarna ryżu wysypały się z rośliny. To bardzo żmudna praca.

Józef Ławicki SVD, Indonezja

Krzyżówka misyjna nr 174

	1	2		3		4		5		6	
		37	7								
7						8					
	20						4			36	8
9											
			21					1		2	
				10							
		16				10	31			24	
11	12										
	22		30	26		32		9			
				13	14		15			28	38
16			17								
			13								
		39					18		19		20
							14				
21											
	23		12						5		19
	18					33			3	35	29
23											
	27		11								6
					24						
		25		15					17		34

Znaczenie wyrazów:

1) przełożony gajowego; 2) srebrzysty metal kojarzący się z naszym kontynentem; 3) książka, którą można wygrać za rozwiązanie tej krzyżówki; 4) Rzym z „Pani Twardowskiej”; 5) autograf; 6) solenizantka z 5 VII, imię zakonne wielu sióstr; 7) dawny statek handlowy o dwóch masztach; 8) niepodpisany list; 9) drapieżny ptak, niegdyś ceniony w sokolnictwie; 10) oko lub ucho jako „odbiornik” bodźca; 11) jezioro, nad którym króluje Kruszwica; 12) Siergiej, założyciel Centralnego Teatru Lalek w Moskwie; 13) miasto, do którego przybył św. Paweł po swoim nawróceniu i powołaniu na apostoła; 14) duże miasto w centralnym Kazachstanie, w pobliżu którego lądowało wiele załogowych statków kosmicznych; 15) gospodarz XXVI Letnich Igrzysk Olimpijskich (1996); 16) mieszanina związków chemicznych; 17) laik, ignorant (skojarz z tym, co świeckie); 18) ojciec Lei i Racheli; 19) obozowisko pod gołym niebem; 20) grecka bogini zwycięstwa; 21) szermierski sztych (ułoż ze słów DATA + KOSZ); 22) zły ... – to nałóg; 23) wczesna Msza św. odprowadzana w Adwencie ku czci Maryi; 24) Piotr, popularny prezenter telewizyjnych serwisów informacyjnych.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 39, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 172: BĘDĘ IM BOGIEM, ONI ZAŚ BĘDĄ MI NARODEM (Jr 31,33).

Nagrody wylosowali: Krystyna Barczewska (Sulejówek), Jolanta Opielewicz (Jarocin), Barbara Brzozowska (Szczerców), Maria Frydlewicz (Grębocice), Adela Rawinis (Wiżajny).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Młodzi Przyjaciele!

Pozdrawiam Was jesiennie z Werbistowskiego Centrum Młodych!

W ostatnich dniach w kilku parafiach towarzyszyłem młodym ludziom w przygotowaniu do sakramentu bierzmowania. Ostatnie próby, techniczne szlify, duchowe wprowadzenia do dobrego przeżycia osobistej Pięćdziesiątnicy.

Przypatrując się moim młodszym Braciom i Siostram zastanawiałem się, ile w nich i we mnie jest prawdziwej chrześcijańskiej dojrzałości, gotowości do mężnego wyznawania wiary i postępowania według jej zasad. Listopadowa zaduma i wspomnienie Wszystkich Świętych przypominają o ludziach, którzy dla Jezusa byli gotowi do prawdziwych poświęceń. Zostawiali wszystko, gdy On zapraszał, by pójść za Nim. I wędrowali. Często młodzi, szaleni, pełni życia, marzeń i ambicji. Umieli zrezygnować z tych marzeń i ambicji, aby wypełnić Boże wezwanie.

Każdego z nas inaczej, w specyficzny, ale bardzo konkretny sposób wzywa Bóg do mężnego wyznawania wiary. Niektórych z nas zaprasza, aby radykalnie zmienili swoje życiowe plany, porzucili lęk i strach, i ufając Jemu poszli za Nim drogą szczególnego powołania do życia misyjnego, zakonnego i kapłańskiego. Wygrywają Ci, którzy zbyt wiele nie kombinują, ale otwarcie przyjmując wezwanie, ruszają w drogę za Jezusem.

Chcę Was prosić o modlitwę za tych, do których serc Jezus puka bardzo zdecydowanie, aby mieli odwagę skorzystać z zaproszenia. A jeśli zapukałby i do Ciebie, nie trać czasu na jałowe dysputy; jeśli woła, pomoże Ci bezpiecznie przejść po drodze, na którą zaprasza.

Pozdrawiam i czekam w Chłudowie!

Damian Piątkowiak SVD
dpiatkowiak@werbisci.pl



Witraże w werbistowskim domu w Sankt Gabriel w Austrii, z wizerunkami błogosławionych werbistów, którzy zginęli w niemieckich obozach zagłady w czasie II wojny światowej

Zamyślenia o. Tomasza

Przemijanie

Późna jesień w szczególny sposób zachęca nas do refleksji nad przemijalnością ludzkiego życia. W długie jesienne wieczory lubimy usiąść wygodnie w fotelu, otulić się kocem i wspominać to, co już minęło. W ten czas wpisuje się listopad, który rozpoczyna się uroczystością Wszystkich Świętych oraz liturgicznym wspomnieniem naszych bliskich zmarłych. Niedługo po tej uroczystości jest 11 listopada i św. Marcina z Tours, którego wspomnienie przypada w święto odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę.

Święci żyli na ziemi, ale to już przeszłość, ponieważ wszystko przemija. Ale czy tak jest rzeczywistość? Myślę, że nie. Święci, mimo że odeszli, ciągle wstawiają się za nami u miłosiernego Boga, nieustannie wypraszając wiele łask dla każdego z nas. Przykładem może być przywołany święty biskup Marcin. Czyż modlitwy naszych przodków, zanoszone do Pana Boga za wstawiennictwem świętych patronów, nie przyniosły wolności Polsce po 123 latach rozbiorów? Podobnie nasi bliscy zmarli, których wiarę znaleźmy – czyż nie wypraszają nam łask u Boga?

Wszystko, co się zdarza w życiu chrześcijanina, może zbliżać do spotkania z Chrystusem, który jest Królem i Panem wszechświata. On to z miłości do nas oddał Swoje życie i czyni to każdego dnia w Eucharystii. Dlatego z nadzieją i radością spójrzmy w przyszłość, oczekując spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.

Tomasz Bujarski SVD
bujtom@werbisci.pl

Werbistowskie Centrum Młodych

serdecznie zaprasza wszystkich młodych na najbliższe spotkania:

listopad 2010

6/7 w Pieniężnie – nocne czuwanie młodych
10-14 w Chłudowie – warsztaty muzyczne dla posługujących podczas MSM
13/14 w Nysie – nocne czuwanie młodych

grudzień 2010

3-5 w Chłudowie – skupienie adwentowe dla młodzieży
11/12 w Pieniężnie – nocne czuwanie młodych
11/12 w Nysie – nocne czuwanie młodych

Szczegóły na stronie www.wcm.werbisci.pl

Kontakt:

Werbistowskie Centrum Młodych, ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
tel. 61 811 65 50 lub 603 813 300; e-mail: młodzi@werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatką 7
41-902 Bytom
tel: 32 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Werbistowskie Centrum Młodych

ul. Kościelna 15
62-001 Chłudowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
tel. 77 431 05 12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100
e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

W przyklasztornym parku księży werbistów w Nysie

Prosimy Cię, Panie, wejrzyj łaskawie na swój Kościół i obdarzaj go stale nowymi powołaniami w rodzinach zakonnych, niech doprowadzi je do zamierzonej świętości, aby skuteczniej przyczyniać się do zbawienia bliźnich.

Panie, przyjmij łaskawie nasze modlitwy, które zanosimy i spraw, aby Twoje rodziny zakonne wiernie Ci służyły i stale się rozwijały.

Daj, Panie, przy pomocy Twej łaski, wytrwale pełnić Twoją wolę, aby za dni naszych rodziny zakonne służące Tobie wzrastały w liczbę i zasługi.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

z Vademecum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

To nie śmierć przyjdzie po mnie, ale Pan Bóg.

św. Teresa od Dzieciątka Jezus

